A

ILUSTROWANY
KURIER POLSKI

Cena 15 gr

ROK VIII (1952) | Niedziela, poniedziałek, 18/19 maja | Nr 119 (2308)

Prezydent Bierut na terenie MDM

W dniu 16 bm. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bolesław Bierut odwiedził teren budowy Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej. Prezydentowi RP towarzyszyli: członkowie Rady Państwa Franciszek Jóźwiak i Roman Zambrowski, Prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz i podsekretarz stanu w Prezydium Rady Ministrów — Jakub Berman.

Prezydent RP, oprowadzany przez naczelnego architekta Warszawy inż. Sigalina, zapoznał się z postępami prac na terenie MDM, a w szczególności na placu MDM, gdzie w chwili obecnej skoncentrowany jest największy wysiłek załogi.

W odpowiedzi na osobiste zainteresowanie się Prezydenta RP pracą załogi MDM, szereg zespołów budowlanych podjął dodatkowo cenne zobowiązania produkcyjne.

Na kongres do Berlina

WARSZAWA (PAP). W Berlinie rozpoczął obrady kongres Związku Demokratycznych Kobiet Niemieckich. Na kongres wyjechała z Polski delegacja w składzie: przewodnicząca Zarz. Gł. Ligi Kobiet — Alicja Musiałowa, literatka z Wrocławia — Anna Kowalska oraz formierz z huty im. Feliksa Dzierżyńskiego — Stanisława Szwedowa.

W przodującym tartaku



Tartak Nr 1 „Bydgoszcz-Wschód" jeden z pierwszych tartaków w Polsce wprowadził pracę metodą Kowalowa.

Dzięki wprowadzonej metodzie wzrosła nie tylko wydajność pracy ale i zarobki pracowników.

Na zdjęciu: Przodownik pracy, trakowy Władysław Czerwiński wykonujący 168 proc. normy przy kleszcza kłodę.

(Foto — CAF)

Niech ludzie wierzący zjednoczą się w walce przeciwko wrogom pokoju

Apel przedstawicieli kościołów i zrzeszeń religijnych ZSRR do duchownych i wiernych całego świata

W Zagorsku pod Moskwą odbyła się ostatnio konferencja przedstawicieli wszystkich kościołów i zrzeszeń religijnych Związku Radzieckiego, poświęcona walce o pokój.

Uczestnicy konferencji uchwalili apel do duchownych i wiernych wszystkich wyznań i wszystkich krajów świata.

W apelu tym czytamy m. in.

„Nie ma potrzeby wydobywania na światło dzienne ohydnych przykładów marzeń, przepełnionych nienawiścią do człowieka, i zakusów, które opanowały umysły dzisiejszych apostołów wojny. Niech te zakusy, równie odrażające jak samo uczucie nienawiści i równie potworne jak bomby atomowe i śmiercionośne bakterie, nie zatruwają ducha narodów i nie wywołują trwogi przed widmem złowrogiej otchłani.

Nie możemy jednak przymykać oczu na fakt istnienia ruchu ciemnych sił, jak również nie powinniśmy poddawać się uczuciu trwogi lub beznadziejności. Powinniśmy wzywać ludzi do walki przeciwko występkom i zbrodniom, a nie przeciwko bliźnim, przeciwko wrogom pokoju, a nie przeciwko prawdzie nowego ustroju, którego nie chcą uznać zwolennicy wojny. Obowiązkiem naszym jest przypominać ludziom wierzącym na całym świecie, że są żywymi uczestnikami wydarzeń dziejowych, a nie stojącymi na uboczu widzami bitwy, w której ważą się nasze wspólne losy.

Oto dlaczego wzywamy wszystkie kościoły i wszystkie zrzeszenia religijne całego świata, by dopomogły swym narodom w walce o utrzymanie pokoju.

Świadomi wielkości i słuszności sprawy, jak również w poczuciu obowiązku, wynikającego z naszego powołania, musimy wziąć bezpośredni udział w tej walce. Popieramy apel Światowej Rady Pokoju, wzywający do potępienia agresji i do zakazu we wszystkich krajach propagandy wojennej wzniecającej nienawiść i wrogość. Musimy wznieść moralną tamę przed rozpasaniem namiętności, które podjudzają do agresji przeciwko spokojnym sąsiadom i potępić je z góry, jako zbrodnię wobec moralności i ludzkości. Ażeby usunąć strach i nieufność, **niechaj ludzie wierzący wszystkich krajów domagają się zakazu broni atomowej, chemicznej i bakteriologicznej oraz wszelkiej innej broni masowej zagłady, niechaj domagają się powszechnego, jednoczesnego i kontrolowanego rozbrojenia zarówno wielkich jak i małych państw, niech domagają się położenia kresu wojnie nie tylko w Korei, lecz wszędzie, gdziekolwiek się toczy!"**

Depesza PKOP

W związku z rozpoczynającą się w dniu 18 bm. krajową konferencją Brytyjskiego Komitetu Obrony Pokoju w Londynie, PKOP przesłał depeszę treści następującej:

„Nie mogąc wziąć udziału w Waszej konferencji na skutek odmowy wydania wiz wjazdowych przez władze angielskie dla naszych delegatów, przesyłamy tą drogą serdeczne, braterskie pozdrowienia wszystkim angielskim obrońcom pokoju walczącym o przyjazną, pokojową współpracę między narodami. Wasza ofiarna walka przeciwko podżegaczom wojennym, którzy prowadzą zbrodniczą wojnę w Korei nie cofając się przed zastosowaniem broni bakteriologicznej, zdobyła Wam głęboką sympatię i solidarność polskich obrońców pokoju. Życzymy Wam pomyślnych obrad i dalszych sukcesów w walce o utrwalenie pokoju, dla dobra narodu angielskiego i całej ludzkości".

Przyjazd delegacji Koreańskiej Republiki Ludowej

Do Warszawy przybyła rządowa delegacja Koreańskiej Republiki Ludowej z ministrem handlu Tian-Si-U na czele.

Delegacja przyjechała w celu złożenia Rządowi i narodowi polskiemu podziękowania za dary naszego społeczeństwa dla walczącej Korei oraz w celu przeprowadzenia rozmów w sprawie układu handlowego między obu zaprzyjaźnionymi krajami.

Przybyłych witali: minister handlu zagranicznego — Tadeusz Gede oraz wyżsi urzędnicy Ministerstwa Handlu Zagranicznego i Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Na dworcu obecny był ambasador Koreańskiej Republiki Ludowej w Warszawie — Coj Ir oraz personel ambasady.

*

W dniu 17 bm. delegacja została przyjęta przez premiera Józefa Cyrankiewicza i ministra Tadeusza Gede.

Samoloty francuskie naruszają terytorium NRD

Zastępca szefa sztabu wojsk radzieckich w Niemczech — gen. Trusow wystosował do szefa sztabu francuskich wojsk okupacyjnych w Niemczech Zachodnich Meiera pismo, w którym ponownie przypomniał o odpowiedzialności władz francuskich za skutki naruszania przez samoloty francuskie przepisów o komunikacji między Trizonią a Berlinem.

Pismo to zostało wystosowane w związku z nowym wypadkiem przelotu francuskiego samolotu typu „DS-4" nad terytorium NRD poza granicami korytarza powietrznego.

„To zaledwie początek..."

Potężne demonstracje w Niemczech Zach.

przeciw wojennej polityce Adenauera

W piątek demonstrowało w Hamburgu przeszło 150 tysięcy robotników i pracowników umysłowych przeciwko militarystycznemu „układowi ogólnemu", jak również przeciwko nowemu drakońskiemu regulaminowi, narzuconemu zachodnio-niemieckim zakładom pracy przez rząd Adenauera. Była to największa z dotychczasowych demonstracji zachodnio-niemieckich przeciwko zgubnej polityce rządu bońskiego.

O godz. 14 w Hamburgu przerwana została praca, a nieco później uległa przerwie cała komunikacja miejska. Na plac przed domem związków zawodowych w Hamburgu podążały z różnych części miasta długie pochody.

Agencja ADN podkreśla, że nie udała się próba kierownictwa ZPD i prawicowych przywódców związkowych nadania akcji mas pracujących charakteru apolitycznego. Na transparentach obok haseł potępiających nowy regulamin zakładowy widniały liczne hasła stwierdzające, że masy pracujące Hamburga walczą przeciwko „układowi ogólnemu" i domagają się natychmiastowego zawarcia traktatu pokojowego.

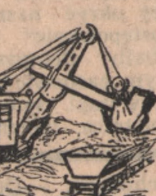
W tymże dniu demonstracje przeciwko wojennej polityce Adenauera odbyły się w Hamburgu i w Hamburg-Bergedorf. Wzięło w nich udział przeszło 20 tysięcy osób.



Zwracając uwagę na coraz bardziej masowy charakter ostatnich demonstracji mas pracujących w Duesseldorfie, Brunswiku, Kolonii, Mannheimie, Hamburgu, organ KPD „Freies Volk" stwierdza, że nie na próżno demonstracje kierują się jednocześnie przeciwko reakcyjnemu regulaminowi zakładowemu i przeciw wojennej polityce Bonn. Masy pracujące zdają sobie sprawę, że odebranie klasie robotniczej przysługujących jej praw stanowi jeden z warunków realizacji wojennego „układu ogólnego". Dotychczasowa akcja — pisze dziennik — to zaledwie początek. Już obecnie jednak użycza ona całemu narodowi pewności,

(Ciąg dalszy na str. 2)

Rośnie tempo prac przy budowie Pałacu Kultury



W ostatnich dniach radzieccy robotnicy znacznie zwiększyli tempo prac przy wykopach pod fundamenty Pałacu Kultury i Nauki. Obecnie codziennie wywozi się ponad 2 tysiące ton ziemi. Długie rzędy radzieckich samochodów „Zis", „Maz" i „Gaz", zwinnych wywrotek stoją w oczekiwaniu na załadunek. Średnio co 3 minuty specjalny samoładowacz i koparki napełniają skrzynie samochodów. Samochody z ziemią szybko opuszczają plac budowy, by wkrótce przyjechać po nowy ładunek. Ziemia z wykopów używana jest do niwelowania terenu i zasypywania podstołecznych glinianek.

O szybkim tempie prac przy wykopach pod fundamenty Pałacu może świadczyć fakt, że **w ciągu niespełna dwóch tygodni od rozpoczęcia tych robót, koparki, które przygotowywały z początku wykopy od ul. Siennej przesunęły się już do ul. Złotej.**

Na placu budowy minerzy w dalszym ciągu rozsadzają resztki fundamentów starych domów.

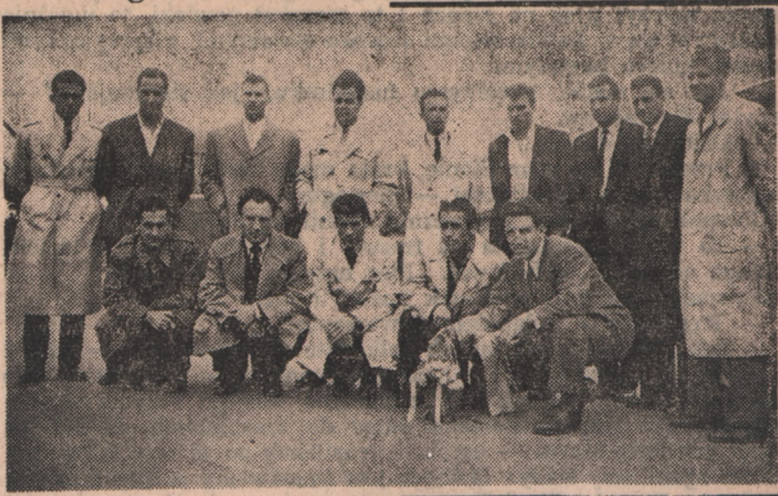
Pokłosie Wyścigu Pokoju

Podobnie jak co roku po zakończonym Wyścigu Pokoju odbył się w Pradze wyścig uliczny tzw. „Kryterium pożegnalne".

Wyścig rozegrano na dystansie ok. 50 km.

Wyścig wygrał Deutsch (Austria) przed Dinterem (NRD), Veselym (CSR), Sitzvohlem (Austria), Svobodą (CSR), Kirchoffem (NRD), Klabińskim (Polska) i Schurem (NRD).

Przyjazd piłkarzy bułgarskich



W dniu 16 maja br. przybyła do Warszawy na międzypaństwowe spotkanie piłkarskie reprezentacja piłkarzy bułgarskich, którzy w dniu dzisiejszym rozegrają mecz z reprezentacją Polski.

Na zdjęciu: Piłkarze bułgarscy w chwilę po przybyciu.

(Foto — CAF)

Gra na zwłokę

„New Herald Tribune" skomentował następująco politykę amerykańską wobec sprawy niemieckiej: Przecież USA nie chcą obecnie przeprowadzenia w Niemczech wolnych wyborów, gdyż spowodowało by to przewrócenie ich wózka z owocami, którymi są plan Schumana, armia europejska wraz z jej 12 dywizjami niemieckimi oraz w ogóle wszystkie pieczołowicie wypracowane plany „zachodniej integracji". Ostatnie dni przyniosły nowe potwierdzenie tej opinii w postaci jednobrzmiącej noty mocarstw zachodnich do ZSRR, mającej stanowić odpowiedź na notę radziecką z 9 kwietnia br.

Momentem godnym specjalnego podkreślenia jest fakt, że zachód zużył aż 5 tygodni na opracowanie takiej noty, która nie wnosi nic nowego do sprawy niemieckiej. Jak wyjaśnia deklaracja urzędu informacji NRD — mocarstwa zachodnie pozostały przy swoich sugestiach z 25 marca, odrzuconych przez Związek Radziecki. W kolejnej nocie, Waszyngton i Paryż nie chcą zgodzić się na neutralizację Niemiec, lecz pragną ich włączenia do agresywnego sojuszu atlantyckiego i w dalszym ciągu częstują naród niemiecki osławioną komisją ONZ do zbadania warunków odbycia wolnych wyborów w Niemczech. Mocarstwa zachodnie odrzucają jedynie realne propozycje ZSRR, aby kontrola ta stała się atrybutem komisji wyłonionej przez cztery mocarstwa.

Nasuwa się pytanie, dlaczego zachód zużył 5 tygodni na opracowanie elaboratu zawierającego 1600 słów będącego echem noty poprzedniej. Odpowiedź można znaleźć łatwo na szpaltach dzienników zachodnich. „Ce Soir" pisze, że „mocarstwom zachodnim chodzi najwidoczniej o zwłokę, aby tymczasem jak najrychlej podpisać układ z Adenauerem".

Wiadomości, jakie przenikają z Trizonii potwierdzają ogólne domysły. Przy muzyce not dyplomatycznych, pełnych górnolotnych frazesów o dobrej woli i chęci rokowań, odbywa się w Niemczech zachodnich gorączkowa praca nad przygotowaniem udoskonalonej maszyny wojskowej, która zacznie działać oficjalnie nazajutrz po podpisaniu układu generalnego. ADN powtarza za Assotiated Press informacje o przygotowaniach do zaciągu trzech roczników w Niemczech zachodnich do nowego Wehrmachtu.

Inny uboczny wzgląd, który zmusza mocarstwa zachodnie do dyplomatycznych manewrów, to sytuacja w Niemczech zachodnich. Ostatnia nota zachodu zbiegła się z potężną falą strajków i demonstracji w Trizonii. Krwawe wypadki w Essen stały się sygnałem alarmowym dla opinii niemieckiej, dla narodu niemieckiego, który z każdym dniem rozumie lepiej, iż Adenauer szykuje po prostu zamach stanu w postaci układu ogólnego. Warto też pamiętać, że wrażenie wywarte przez propozycje radzieckie wśród mas ludności stale rośnie. Odpowiedź trzech ma zadanie zneutralizowania nastrojów opozycyjnych i ruchu strajkowego w Niemczech zachodnich. Ale jak przyznaje nawet znany publicysta francuski Petrinax — „czy odpowiedź trzech na notę radziecką z 9 kwietnia będzie w stanie złagodzić obecny niebezpieczny (dla zachodu — red.) rozwój wypadków, trudno odpowiedzieć twierdząco".

Pięć tygodni radzili dyplomaci zachodni nad odpowiedzią w sprawie Niemiec. Wymyślili coś, co określa rząd NRD w owej deklaracji: „Odpowiedź ta jest nowym ciosem, godzącym w prawa narodu niemieckiego do niezawisłości i suwerenności".

Związkowcy chińscy w Łodzi

W Gabinecie Technicznym metody inż. Kowalowa przy ORZZ w Łodzi odbyło się spotkanie związkowców chińskich z łódzkimi przodownikami pracy i działaczami związkowymi.

Nowa prowokacja faszystów de Gaulle'a

Dziennik „L'Humanite" donosi, że faszyści gaullistowscy dokonali nowej prowokacji. W dniu 14 maja bojówka gaullistowska zaatakowała lokal sekcji partii komunistycznej w XIII dzielnicy Paryża. Napastnicy zostali jednak odparci i zmuszeni przez pracowników sekcji do ucieczki.

Strajk górników japońskich

Z Tokio donosi agencja TASS, że w ciągu piątku strajkowało 43 tysiące górników japońskich, zatrudnionych w kopalniach rudy, aby poprzeć swe żądania w sprawie poprawy warunków bytu.

Dalsze szczegóły wydarzeń w obozie jenieckim

KOŻEDO - „WYSPA ŚMIERCI“

Broń pancerna i czołgi przeciwko jeńcom wojennym

W artykule wstępnym pt. „Zbrodnie soldateski amerykańskiej“ dziennik „Prawda“ pisze:

Nie można powstrzymać się od gniewu i oburzenia ,czytając wiadomości o bestialskim postępowaniu interwentów amerykańskich wobec jeńców wojennych w Korei. Narody koreański i chiński nazywają wyspę Kożedo, gdzie rozlokowano amerykańskie obozy jenieckie, „wyspą śmierci“. Straszliwe tortury, masowe morderstwa — oto metody, przy pomocy których kaci w mundurach armii amerykańskiej rozprawiają się z jeńcami wojennymi.

Dowództwo amerykańskie przekształciło obozy jeńców wojennych w katownie, a swymi sadystycznymi metodami znęcania się nad ludźmi prześcignęło nawet faszystów hitlerowskich.

7 maja na wyspie Kożedo w Korei południowej jeńcy wojenni zamanifestowali gniewny protest przeciwko bestialskiemu reżimowi obozowemu. Zatrzymali oni komendanta obozu, generała amerykańskiego Dodda i wysunęli szereg żądań.

Nowy komendant obozu — gen. Colson, mianowany zamiast gen. Dodda, zmuszony być uznać sprawiedliwość żądań jeńców. Oświadczył on: „Przyznaję, że dochodziło do rozlewu krwi i że wojska Narodów Zjednoczonych zabiły i zraniły wielu jeńców wojennych“.

Colson przyznał również, że wśród jeńców wojennych dokonywano przymusowej selekcji dla wcielenia ich do armii najemników interwentów amerykańskich. Obiecał on „położyć kres przemocy i rozlewowi krwi w przyszłości“. Po otrzymaniu odpowiedzi Colsona z tymi zobowiązaniami, jeńcy wojenni uwolnili gen. Dodda.

ZAMIESZANIE W USA

Wyznanie amerykańskiego komendanta obozu jenieckiego na wyspie Kożedo wywołały zamieszanie w kołach rządzących USA. Soldateska amerykańska usiłuje zatrzeć ślady swoich zbrodni. Gen. Colson został usunięty ze swego stanowiska, a dowódca naczelny tzw. sił zbrojnych ONZ w Korei — gen. Clark — jak donoszą korespondenci amerykańscy z Tokio wiarołomnie wyparł się „warunków porozumienia“, zawartego przez gen. Colsona z jeńcami wojennymi.

Niesłychane zbrodnie interwentów amerykańskich na wyspie Kożedo pokazały znów całemu światu, jaką drogą kroczą imperialiści amerykańscy. Pod osłoną flagi ONZ najeźdźcy amerykańscy uważają, że normy prawa międzynarodowego i porozumienia międzynarodowe dla nich nie istnieją. Nie uznają oni praw ogólnoludzkich, znają natomiast jedynie prawo gangsterów, prawo rozboju hitlerowskiego.

REWELACJE GEN. COLSONA

Jak donoszą dzienniki amerykańskie Pentagon (ministerstwo wojny USA) jest bardzo zaniepokojony rewelacjami generała Colsona, byłego dowódcy amerykańskiego obozu dla jeńców wojennych — żołnierzy Koreańskiej Armii Ludowej i chińskich ochotników ludowych — na wyspie Kożedo w południowej Korei.

Colson, który został komendantem obozu, gdy jeńcy porwali dotychczasowego komendanta, gen. Dodda, przyznał podczas rozmów z przedstawicielami jeńców, że administracja obozu na wyspie Kożedo traktuje jeńców wojennych w nieludzki sposób, gwałcąc konwencję genewską, podpisaną przez USA, morduje ich masowo, używa ich do eksperymentów z bronią bakteriologiczną i bronią atomową. Colson przyznał również, że w obozie odbywa się przymusowy werbunek jeńców wojennych do służby w armii lisynmanowskiej i w oddziałach Czang Kai-Szeka i że stosowana jest tam zasada tzw. „dobrowolnej repatriacji“, czyli że innymi słowy usiłuje się zmusić jeńców, drogą przemocy, tortur i pogróżek, do rezygnacji z powrotu do ojczyzny. Colson zaaprobował żądania jeńców wojennych, którzy domagali się natychmiastowego zaprzestania przymusowego werbunku i „dobrowolnej repatriacji“.

„PENTAGON“ JEST WŚCIEKŁY

Obserwator dziennika „Daily Mirror“ pisze, że „Pentagon jest wściekły“ i że „perspektywy generała brygady Dodda nie są świetne“.

Jak podaje korespondent tokijski agencji United Press, dowódca agresywnych wojsk amerykańskich gen. Clark „zbeształ“ generałów Dodda i Colsona, gdy wezwał ich „do raportu“. Co dokładnie zaszło w trakcie konferencji, na której Clark „udzielał nagany“(Doddowi i Colsonowi), — utrzymywane jest w tajemnicy. Według informacji korespondenta, przedstawiciele dowództwa odmówili potwierdzenia, albo zdementowania wiadomości, że obaj generałowie, którzy przyznali, że władze amerykańskie traktują jeńców wojennych w nieludzki sposób, mogą za te rewelacje stanąć przed sądem wojennym.

Przed spotkaniem z Doddem i Colsonem, Clark, „jawnie rozdrażniony“ — jak pisze korespondent — rozmawiał, jak się zdaje, cztery godziny za pomocą dalekopisu z członkami grupy szefów sztabów w Waszyngtonie, którzy byli nie mniej zirytowani. Była to widocznie druga tego rodzaju rozmowa w ciągu dwóch dni ponieważ w doniesieniach z Waszyngtonu stwierdza się, że 13 maja po 3-godzinnej naradzie, postanowiono usunąć Colsona ze stanowiska komendanta obozu jeńców wojennych.

Korespondent dziennika „Daily Compass“ — Stone pisze o kłopotliwej sytuacji, w jakiej znalazło się dowództwo amerykańskie w związku z wydarzeniami na Kożedo. Stone wyraża również niezadowolenie z powodu faktu, że wszystkie informacje o tych wydarzeniach utrzymywane są w jak najściślejszej tajemnicy.

„NASZE DZIAŁA SĄ W NICH WYCELOWANE“

Poruszając „trudne zagadnienia“, jakie wynikły podczas rokowań o rozejm w Korei, Stone pisze:

„Jedno z tych zagadnień polega na tym, jak Stany Zjednoczone mogą w dalszym ciągu targować się w sprawie repatriacji, skoro konwencja genewska przewiduje, że wszyscy jeńcy wojenni powinni być repatriowani z chwilą zakończenia działań wojennych“.

Stone oświadcza, że najważniejszym problemem, związanym ze sprawą jeńców wojennych, jest „problem wywołany obietnicą gen. Colsona, że nie będzie już przymusowego werbunku i uzbrajania jeńców wojennych w obozie na wyspie Kożedo“.

Inny korespondent dziennika „Daily Compass“ — Perry stwierdza, że wydarzenia na Kożedo demaskują kłamliwość propagandy amerykańskiej, twierdzącej, jakoby jeńcy wojenni sami nie chcieli repatriować się. Opisując warunki, panujące w obozie na Kożedo, Perry stwierdza.

„Możemy zlikwidować ich w jednej chwili. Nasze działa są w nich wycelowane. Otaczają ich nasi zahartowani w bojach żołnierze. Nasze miotające ogień czołgi gotowe są obrócić ich w popiół“.

Mimo to — podkreśla Perry — jeńcy chcą jechać do domu; nie boją się oni kar, nawet w niewoli żądają poszanowania swych praw!“

„DOBROWOLNA REPATRIACJA“ PLANEM WZNOWIENIA WOJNY

„Przybieramy maskę moralności, aby ukryć nasze własne amoralne postępowanie“ — pisze redaktor „Daily Compass“, Tackrey. „Naszym zachowaniem się dowodzimy, że w taki sam sposób traktujemy obietnice, jakich udzieliliśmy tym, którzy porwali gen. Dodda. Mam wrażenie, że nasze próby usprawiedliwienia się są bardzo kruche.... Twierdzimy, że konwencja genewska o jeńcach wojennych nie stosuje się do Korei, ponieważ nie podpisały jej Korea północna i Chiny komunistyczne. Ale my podpisaliśmy tę konwencję“. Tackrey pisze, że nie należy traktować takich umów, jak konwencja genewska, jako „świstków papieru“.

Korespondent „Daily Worker“ — Pittman stwierdza, że niedawne wydarzenia na wyspie Kożedo ujawniają bezprawne i barbarzyńskie traktowanie jeńców wojennych pod pretekstem ich „dobrowolnej repatriacji“, która stanowi w istocie rzeczy „plan wznowienia wojny w Korei i rozszerzenia jej na Chiny“.

Przeciw polityce Adenauera

(Dokończenie ze str. 1)

że jeśli klasa robotnicza będzie nadal kroczyła zdecydowanie obraną drogą — nic nie zdoła się oprzeć jej woli.

*

Przeciwko krwawemu terrorowi policji adenauerowskiej oraz zbrodniczej polityce rządu w Bonn protestowała również ludność Berlina. Na Placu Marksa-Engelsa odbył się ogromny wiec, w którym uczestniczyło przeszło 500 tysięcy berlińczyków. W czasie wiecu przemawiali: sekretarz SED Wielkiego Berlina — Hans Jendretzky, przewodniczący Izby Ludowej NRD Dieckmann, wicepremier NRD Otto Nuschke, niezłomna bojowniczka o pokój Lilly Wechter oraz przewodniczący FDJ — Erich Honecker.

Na demonstrację przybył premier NRD Otto Grotewohl, witany entuzjastycznie przez zebranych.

Po wiecu uczestnicy demonstracji uchwalili tekst depeszy protestacyjnej. którą wysłano do parlamentu w Bonn.

Z ostatniej chwili

Cenny album

reprodukcji dzieł Wita Stwosza, ofiaruje Wydz. Kultury Prezydium WRN w Bydgoszczy laureatom konkursu IKP ogłoszonego z okazji Dni Oświaty Razem 200 nagród oczekuje na czytelników — uczestników konkursu.

Termin nadsyłania rozwiązań tylko do 20 bm.!

Sport

OGNIWO — CWKS 3:2

W meczu piłkarskim o Puchar Zlotu, CWKS przegrał po wyrównanej grze z krakowskim Ogniwem 2:3 (0:0).

WEINBERG PONOWNIE BIJE REKORD POLSKI

Z udziałem najlepszych zawodników i zawodniczek polskich rozpoczęły się w Krakowie dwudniowe lekkoatletyczne zawody kontrolne. Mimo złych warunków atmosferycznych (przenikliwe zimno i wiatr) uzyskano wiele bardzo dobrych wyników. Na specjalne wyróżnienie zasługuje: nowy rekord Polski w trójskoku ustanowiony przez Weinberga 15,06 m, wynik Ciachówny w rzucie oszczepem 44,05, lepszy od rekordu Polski, nie może być uznany z powodu wiatru. W biegu na 3.000 m z przeszkodami 8 zawodników uzyskało czasy poniżej 9 min. a zwycięzca Graj uzyskał najlepszy powojenny wynik w tej konkurencji 8:38,8. Należy również podkreślić znaczną poprawę formy zawodniczek w skoku w dal oraz dobre wyniki Łomowskiego i Krzyżanowskiego w pchnięciu kulą.

TRZY NOWE PŁYWACKIE REKORDY POLSKI

Na kontrolnych zawodach kadry pływackiej AWF ustanowione zostały trzy rekordy Polski.

Na dystansie 200 m st. klas. Mrozówna uzyskała czas 3:05,0, bijąc własny rekord o 0,8 sek.

Drugi rekord na dystansie 200 m st. grzbiet. pobiła Gellerówna. Uzyskała ona czas — 3:01,9, poprawiając własny rekord o 0,6 sek.

Trzeci rekord pobiła Mrozówna na dyst. 100 m st. klas. uzyskując wynik 1:25,3.

Ponadto Tołkaczewski wyrównał rekord Polski na dystansie 200 m st. dow. — 2:16,7 a Mielnikiel — na 50 m. st. dow. kobiet — 0:33,4.

NIEDZIELA SPORTOWA

MOSKWA — Mistrzostwa Europy w koszykówce kobiet.

SOFIA — Spotkania piłkarskie Polska B — Bułgaria B.

WARSZAWA — Spotkanie piłkarskie Bułgaria A — Polska A.

KRAKÓW — Zawody eliminacyjne najlepszych lekkoatletów kraju.

BYDGOSZCZ — Mistrzostwa wioślarskie i kajakowe ZS Kolejarz.

PUCHAR ZLOTU

Gwardia Kraków — Ogniwo Bytom, OWKS Kraków — Budowlani Gdańsk, Unia Chorzów — Kolejarz Warszawa, Kolejarz Poznań — Górnik Radlin, Włókniarz Łódź — Budowlani Chorzów.

II LIGA

Grupa I

Kolejarz Bydgoszcz — Kolejarz Gdańsk, OWKS Toruń — Gwardia Słupsk, Kolejarz Toruń — Gwardia Bydgoszcz, Kolejarz Leszno—Stal Poznań, Stal Gdańsk —Gwardia Szczecin.

Grupa II

Włókniarz Radom — Kolejarz Olsztyn, Stal Starachowice — Lotnik Warszawa, Włókniarz Chodaków — Gwardia Białystok.

Grupa III

Budowlani Opole — Górnik Zabrze, Górnik Knurów — Stal Zielona Góra, Górnik Radzionków — Stal Sosnowiec, Górnik Bytom — Stal Wrocław, Górnik Wałbrzych — Stal Lipiny.

Grupa IV

Gwardia Kielce — Włókniarz Krosno, Gwardia Lublin — Budowlani Przemyśl, OWKS Lublin — Ogniwo Tarnów, Ogniwo Częstochowa — Włókniarz Chełmek, Włókniarz Kraków — Stal Nowa Huta.

DZIŚ „DERBY“ KOLEJARZY

Dziś o godz. 17.30 na boisku Spójni przy ul. Nakielskiej w Bydgoszczy dojdzie do sensacyjnego pojedynku piłkarskiego o mistrzostwo II ligi pomiędzy Kolejarzem Bydgoszcz i Kolejarzem Gdańsk. Gospodarze awizują wystawienie najsilniejszej jedenastki, któraby potrafiła powiększyć ich dorobek punktowy. Z drugiej strony nie możemy zapominać o sile bojowej Kolejarza Gdańsk, który ostatnio złamał Stal z Wybrzeża w wysokim stosunku 6:1.

Kupony sportowe przyjmujemy jeszcze dziś do godz. 17 w Redakcji IKP Bydg., ul. Czerwonej Armii 20, natomiast do momentu rozpoczęcia spotkania przy wejściu na boisko Spójni. Kto zwycięży w „derbach" Kolejarzy dowiemy się za kilka godzin.

18. V. 52 Bydgoszcz g. 17.30

Konkurs sportowy IKP nr 12

II Liga

Kolejarz Bydgoszcz

Kolejarz Gdańsk

Wynik ....

Do przerwy ....

Imię ....

Nazwisko ....

Adres ....

I. LIKSTANOW

Zielony kamień

124

Paweł wyciągnął się na ciepłym piasku i przymknął oczy.

Zdawało mu się, że obudził się dosłownie po kilku minutach, zauważył jednak, że słońce znacznie przesunęło się ku zachodowi. Niedaleko od niego siedział Fiedosiejew, a tuż obok schludnie ubrany chłopak lat piętnastu, wyraźnie czymś wyprowadzony z równowagi i przygnębiony. U nóg chłopaka leżał olbrzymi owczarek; położył pysk na łapach i to zamykał powieki, to uważnie wpatrywał się w Pawła swoimi szeroko otwartymi, nieprzyjaznymi oczyma koloru bursztynu.

— Jak się macie, towarzyszu naczelniku, jak się czujecie? — zapytał Fiedosiejew.

— Dziękuję, dobrze...

— Przedstawiam wam Sienię, brata mojej żony i syna głównego elektryka kopalni Kapitalnej — Sieriogina.

Chłopak wstał i dość niezręcznie skłonił się Pawłowi.

— To wielki specjalista od tresury i hodowli psów. Widzicie, jakiego olbrzyma wyhodował. Pies nazywa się Gołąbek!

Słysząc swoje imię owczarek nastawił uszu.

— Tropiliście z Gołąbkiem dywersanta?

— Tak... spotkało nas jednak całkowite niepowodzenie — odparł Fiedosiejew i lekko trącił chłopaka ramieniem. — Tropiliśmy tego diabła — Tichon Fiedotowicz wymownie wskazał oczyma w kierunku chaty starego Romana dając do zrozumienia, że ma na myśli mordercę starca — uczciwie tropiliśmy go ze trzy kilometry. Potem zgubiliśmy ślady. Gołąbek jest zmartwiony. a Sienia jeszcze bardziej. Prawda, Sienia?

— Gołąbek tu nie zawinił — odparł cichym głosem chłopak i mocno się zaczerwienił. — Ślady prowadziły do błota, a wiadomo przecież, że na wodzie żaden ślad się nie utrzyma... Gołąbek za mną! — rozkazał i poszedł w stronę chat; pies posłusznie podążył za nim.

— Poszedł się martwić — uśmiechnął się Fiedosiejew. — Bardzo jest dumny ze swojego Gołąbka i ma rację — to niezwykły pies!... Nie przejmuj się, Sienia, Gołąbek jeszcze na pewno się przyda!

Fiedosiejew przysiadł się do Pawła i powiedział jak gdyby mimochodem: —Dobrze byłoby rozwiązać cały ten węzeł do poniedziałku i zabrać się z nowymi siłami do pracy! Co? Wczoraj dyrektor mówił, że będziemy musieli możliwie szybko zakończyć odbudowę Przeklętej i przystąpić do próbnych badań geologicznych na poligonie. W połowie tygodnia dyrektor zamierza zwołać naradę. Przyjadą goście z Gornozawodzka, z Akademii Górniczej. Wypadnie wam wygłosić referat, Pawle Piotrowiczu.

— Za wcześnie rozmawiamy o tym, Tichonie Fiedotowiczu — ledwo dosłyszalnym głosem odpowiedział Paweł.

— Dlaczego za wcześnie? — zdziwił się Fiedosiejew. — Cała sprawa wyraźnie zbliża się ku końcowi. Wroga siła zaczęła działać jawnie. Chałuzjew zaproponował wam „odstępne“, ponieważ myślał, że jesteście złamani moralnie i ulegniecie łatwo namowom. Wróg stracił poczucie rzeczywistości... Zabójstwo starego Romana również o tym świadczy... Igoszyn dał mi do zrozumienia, że bandyci zostali osaczeni. Niedługo wszystko powinno się skończyć...

— Nie o to mi chodzi, Tichonie Fiedotowiczu... Mimo wszystko nie będę mógł zostać w Nowokamieńsku. Wypadnie opuścić te strony! Wiecie dobrze — dlaczego. Koniec sprawy „węzła almarynowego“ będzie także końcem mojej pracy w kopalniach uralitu.

— Jeszcze nikt nic nie wie — zaprzeczył Samotiosow. — To są tylko, jak powiada Igoszyn, domysły. A nawet gdyby się te domysły potwierdziły?... Rozumiem rzecz jasna, że jesteście przygnębieni, ale nigdy w świecie nie zgodzę się z tym, żebyście mieli rzucić tak pomyślnie rozpoczętą pracę, wyrzec się marzenia o potężnej południowej gałęzi kopalń uralitu. W tezach swojego odczytu na naradzie aktywu partyjno-gospodarczego słusznie zaznaczyliście, że szybszy rozwój północnego i zachodniego poligonu tłumaczy się tylko tym, że znajdywano tam więcej almarynów, które tak pociągały naszych dziadów. Dlatego też północne i zachodnie okolice Nowokamieńska są lepiej zbadane i wykorzystane, a uralitowa Magnitka — poligon południowy — czeka jeszcze na swych odkrywców... Czyżbyście o tym zapomnieli, Pawle Piotrowiczu?

— Nie, oczywiście, że nie zapomniałem! Jednakże... jeśli sprawdzi się to, czego się obawiam, to czy będę mógł mieszkać w Nowokamieńsku i pracować na Przeklętej, czy będę mógł spokojnie patrzeć ludziom w oczy?! Wiem, że jestem niewinny, sumienie mam zupełnie czyste, ale... co tu dużo mówić! Nawet samej organizacji partyjnej trudno będzie podtrzymywać autorytet człowieka, na którego kiedyś padło takie oskarżenie. Byle głupstwo — i znajdą się ludzie, którzy wszystko przypomną...

(Ciąg dalszy nastąpi)

List z Warszawy

Wiosna pokoju

Warszawa, w maju

Znane już są opowiastki w rodzaju: ktoś wrócił po miesięcznym urlopie do Warszawy i nie mógł znaleźć sklepu, gdzie przed wyjazdem, oddał buty do naprawy. Bo Warszawa dostarcza z tygodnia na tydzień, z miesiąca na miesiąc wielu miłych niespodzianek nie tylko tym, którzy odwiedzają ją raz na pół roku, ale także rodowitym warszawiakom. Warszawa kwitnie, rozbudowuje się. Powstają nowe domy, place, ulice.

Jest maj. Nad Warszawą świeci słońce. Przez rusztowania przeziera zieleń drzew, niedalekich parków i skwerów.

Marszałkowska. Kto był w Warszawie trzy miesiące temu — nie tylko nie pozna tej części Marszałkowskiej, ale będzie musiał uważać, żeby się nie zgubić.. Powstaje plac MDM. Rusztowania, mechaniczne koparki, dziesiątki, setki uwijających się robotników. Plac MDM zostanie oddany warszawiakom już 22 lipca. Nowe mieszkania zajmą ci, którzy w twórczym wysiłku pokojowego budownictwa przodują w pracy, w fabrykach, na budowach, w zakładach przemysłowych. Robotnikom budującym plac MDM pomaga lud Warszawy. Mężczyźni, kobiety, młodzież. Pracują studenci uczelni warszawskich. Już przeszło 5 tysięcy osób — warszawiaków wzięło udział w pracach na budowie placu MDM, przyczyniając się do szybszego, terminowego zakończenia robót. Dzięki nim plac MDM, ten wspaniały symbol nowej Warszawy — będzie gotowy w ósmą rocznicę ogłoszenia historycznego Manifestu PKWN.

Symbolem braterskiej współpracy narodów Związku Radzieckiego z narodem polskim będzie ofiarowany nam przez Józefa Stalina w imieniu narodów Związku Radzieckiego Pałac Nauki i Kultury. Na miejscu budowy Pałacu trwają prace przygotowawcze. Powstają wykopy. Niedługo rozpocznie się budowa fundamentów. Na przedmieściu Jelonki powstaje osiedle dla budowniczych Pałacu. Niektóre domki są już ukończone.

Nad Stolicą wzniesie się Pałac Kultury, naszej nowej, socjalistycznej kultury. Czyż książka, która trafiła w Polsce Ludowej do najodleglejszych zakątków kraju, do rąk ludzi prostych nie jest najlepszym dowodem, że polska kultura wkracza na drogi socjalizmu?

Aleje Stalina. Wzdłuż alei aż do Agricoli ciągną się stoiska kiermaszu książki. Dni Oświaty, Książki i Prasy zorganizowano w Warszawie z wielkim rozmachem. Kiermasz ma wspaniałą oprawę dekoracyjną: flagi, portrety pisarzy, plansze ozdobne cytatami. Ponad 100 stoisk z książkami, a do tego kilkanaście kiosków z gazetami i czasopismami zciągają codziennie na kiermasz wielotysięczne rzesze warszawiaków.



Brygadzista stolarski Józef Prusik i członkowie brygady Wacław Kołodziej i Stefan Kopać przy szalowaniu trzeciej kondyganacji bloku 5-A na MDM. (Foto — Arch. IKP)

Stoiska estetycznie urządzone, z przejrzyście poukładanymi wydawnictwami, z napisami informującymi o rodzaju książek mają niemniejsze powodzenie niż liczne imprezy organizowane na kiermaszu.

Od wydawnictw antykwarialnych pokrytych grubą warstwą czasu — do wydawnictw ostatniego dnia — oto co znaleźć można na kiermaszu książki w Warszawie.

Wielobarwne suknie kobiet odcinają się jaskrawo od zieleni. Przy stoiskach ruch. Radiowęzeł transmituje, przez głośniki rozstawione wzdłuż alei, koncert reprezentacyjnej orkiestry wojskowej. Gwar, wesołe uśmiechy radosne, szczęśliwe twarze. Wiosna pokoju.

Wł. Kar.

Na widowni międzynarodowej

Dlaczego nie ma pokoju w Korei

Gdy mocarstwa zachodnie wysyłają — dajmy na to — notę w sprawie Niemiec do Związku Radzieckiego, korespondenci burżuazyjni obliczają ilość zawartych w niej słów, strony maszynopisu i malują okoliczności, w jakich zachodni dyplomata notę tę doręcza. O treści noty mówią albo bardzo mało, albo w ten sposób, że unikają uczciwej i gruntownej analizy.

Gdy rokowania rozejmowe w Korei utknęły — z winy amerykańskiej — na martwym punkcie, ci sami korespondenci wypisują długie wywody na temat ilości odbytych posiedzeń, przypominają najdłuższe i najkrótsze spotkania delegacji, opisują znów humory swoich przedstawicieli oraz ich ubrania. Nie chcą mówić o tym, co stanowi istotę problemu: mianowicie, że strona amerykańska stawia coraz nowe i coraz bardziej niedorzeczne warunki rozejmowe po to, aby przedłużyć rokowania w nieskończoność. Ze szczególnym zażenowaniem pisze zachodnia prasa o wydarzeniach w obozie w Kożedo, które stanowią ciekawą i wymowną ilustrację do pertraktacji rozejmowych w Panmundżon.

Strona amerykańska zmierza niejako dwoma drogami do celu, któremu na imię: niedopuszczenie do pokoju na Korei. Na posiedzeniach w Kaesong, a następnie w Panmundżon przy stole obrad Amerykanie wysuwają absurdalne, a nawet prowokacyjne żądania. Najpierw domagali się ustalenia linii demarkacyjnej w głębi pozycji wojsk ludowych. Następnie żądali ograniczenia prawa strony ludowej do budowy lotnisk na terenie Korei Północnej. Ostatnim manewrem było żądanie w sprawie wymiany jeńców wojennych. Amerykanie nie chcą całkowitej wymiany jeńców wojennych obydwu stron. Przeprowadzają oni „selekcje" w obozach jenieckich, przy pomocy tortur i gróźb zmuszają jeńców do podpisywania deklaracji pozostania w Korei Południowej, a następnie deklaracjami tymi posługują się dla poparcia swoich żądań zatrzymania tysięcy jeńców. Żądanie takie jest niezgodne z umowami i prawem międzynarodowym. Krwawe zajścia w obozie jenieckim w Kożedo zdemaskowały te poczynania interwentów amerykańskich. Jak wiadomo jeńcy zaprotestowali przeciw terrorystycznym metodom władz obozowych, uwięzili komendanta obozu Dodda i zażądali gwarancji władz wojskowych, że zaniechają one praktyk sprzecznych z konwencją genewską. Dzięki temu wydarzeniu świat dowiedział się prawdy, o której prasa amerykańska mówi zdawkowo i z dużym zażenowaniem, wypaczając najczęściej okoliczności wydarzenia.

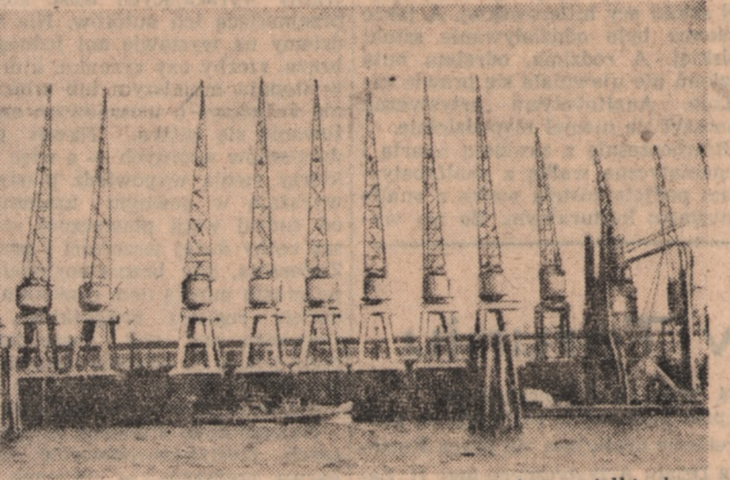
Posługując się metodą wysuwania coraz nowych żądań, Amerykanie zrywali niejednokrotnie rokowania zaczęte 10 lipca ub. roku. Generał Ridgway zerwał pertraktacje już drugiego dnia — 12 lipca, pod pretekstem, że amerykańscy dziennikarze nie byli dopuszczeni do stołu obrad. 5 sierpnia zerwał rokowania w związku z tym, że patrol armii koreańskiej wkroczył przez pomyłkę na teren strefy neutralnej. Jednocześnie okresy przerw w rokowaniach Amerykanie wykorzystali do nasilenia akcji militarnych. W toku rokowań w Kaesong Amerykanie sprowadzili do Korei trzy nowe dywizje i przeprowadzili wielką choć nieudaną ofensywę jesienną. Następnie użyli broni bakteriologicznej. Wygląda na to, że obecnie interwenci, powodując impas w rokowaniach, przygotowują warunki do rozszerzenia działań wojennych w Korei.

Interwenci amerykańscy nie mogą pozwolić sobie na luksus zerwania wręcz rozmów rozejmowych. Dlatego szukają wygodnych manewrów, osłaniających ich zamierzenia. Z serii różnych pomysłów ostatnim był pomysł zatrzymania części jeńców. Za tym manewrem niby za tarczą ukryli Amerykanie swój cel niedopuszczenia do rozejmu w Korei. Ale wypadki w Kożedo zdemaskowały całą tę grę i zakłopotanie zapanowało w Waszyngtonie. Dyplomaci amerykańscy pracują gorączkowo na wymyśleniem czegoś nowego, co pozwoliłoby im „odzyskać twarz" w Azji i w opinii międzynarodowej. Ale zadanie to — jak widać coraz wyraźniej — przekracza możliwości zachodniej dyplomacji i zachodniej polityki.

ED. TOR

Zamarły port

Nasz korespondent zagraniczny donosi:



Strzelające dziś bezczynnie w niebo swymi żurawiami wielkie krany portowe na pewno znajdą zatrudnienie, gdy tylko podpisany zostanie traktat pokojowy ze zjednoczonymi Niemcami. Radziecki projekt traktatu pokojowego z Niemcami przewiduje dla niemieckiego handlu zagranicznego pełną suwerenność.

Hamburg, w maju.

Chyba nie ma w zachodnich Niemczech miejsca bardziej dotkniętego skutkami podziału kraju od portu hamburskiego. Daleki wjazd wielkiego niegdyś portu robi dziś ponure wrażenie. Wszędzie rozciąga się jeden i ten sam obraz zamarłego portu. Olbrzymie, stojące na nabrzeżach portowych krany przeładunkowe, bezczynnie strzelają w niebo swymi pionowo wyprostowanymi żurawiami.

POD DYKTANDO WALL-STREET

Takie są skutki dyktowanego zachodnim Niemcom przez Wall-Street zakazu handlu ze wschodem. Zakaz ten bezpośrednio odbija się na obrocie towarowym portu. W ubiegłym roku Hamburg osiągnął zaledwie 60 procent obrotu towarowego z 1936 r. Ruch tranzytowy towarów do Saksonii i Meklenburgii ustał obecnie zupełnie, a z Czechosłowacją osiąga zaledwie 50 proc. stanu przedwojennego.

Adenauer już nieraz otrzymał pochwałę od waszyngtońskich zleceniodawców za to, że ściśle wypełnia rozkazy dotyczące zakazu handlu ze wschodnimi krajami. W wyniku tego posłuszeństwa wielki, kwitnący niegdyś w porcie hamburskim obrót towarowy z Chinami obecnie zanika coraz bardziej.

EKSPORT I IMPORT

Takich enormalnych warunków w porcie nie pamiętają najstarsi mieszkańcy Hamburga. Widok zawijającego do portu statku należy dziś w Hamburgu do rzadkości. Do niebywałych zaś okazów zalicza się w porcie statek niemiecki. Te, które zawijają bowiem do Hamburga — to pojedyncze statki amerykańskie, przy których pomocy wywożone zostają niemieckie surowce. Przy okazji przewożą one przedrożałe, przymusowo importowane towary „made in USA", które z powodzeniem mogliby produkować Niemcy u siebie bez amerykańskiej łaski.

W obrocie towarowym z zachodnimi krajami Hamburg także nie odgrywa wielkiej roli. Zgodnie z dyrektywami Wall Street dominującą rolę odgrywają w tym wypadku porty holenderskie i belgijskie. Sytuacja nie jest różowa, tym bardziej, że z każdym tygodniem Hamburg notuje dalszy spadek ruchu w porcie. W marcu br. np. pozostawało dziennie bez pracy 400 do 700 robotników portowych.

JEDYNA DROGA

Dyrektor hamburskiej spółki portowej Ernst Plate, w imieniu 1,6 miliona hamburczyków żyjących z pracy w porcie, wystosował do marionetkowego rządu w Bonn odezwę, w której domaga się zmiany polityki w stosunku do portu w Hamburgu. Odezwa ta do dziś pozostała bez rezultatu. Polityka bonzów z Bonn musi przecież być zgodna z rozkazami USA.

Dla przywrócenia życia portowi hamburskiemu istnieje więc tylko jedno wyjście: pokojowe zjednoczenie Niemiec i zawarcie z Niemcami traktatu pokojowego, który uczyni naród niemiecki suwerennym panem swego handlu zagranicznego. Do tego też dąży ogłoszony przez Związek Radziecki projekt traktatu pokojowego z Niemcami.

E. K.

JUTRO młodzież zdobędzie RYNARZEWO

Był radosny i gwarny dzień w Rynarzewie. Goście przyjechali z gminy, z powiatu, z województwa. Z Bydgoszczy przybył dyr. dep. Harley. Były przemówienia, oklaski, orkiestra, występy i znów oklaski. Rynarzewo przestało być na jedną niedzielę zwykłą wioską pomorską — stało się punktem zainteresowania całego województwa bydgoskiego: w Rynarzewie otwarto wzorową świetlicę!

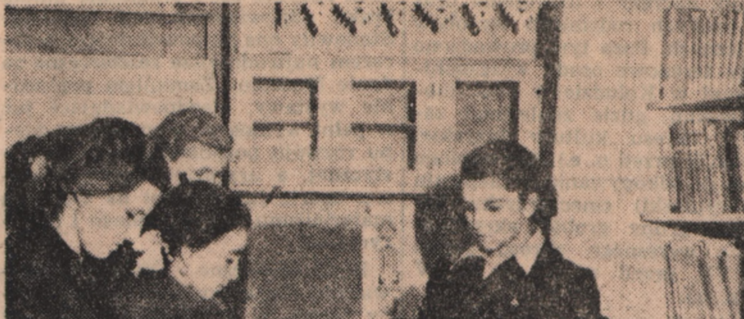
...Dziś Rynarzewo jest ciche i ciemne. W wieczornym mroku siąpi beznadziejnie zimny „kapuśniak". Stopy z miękkim ciamkaniem grzęzną w rynarzewskim błocie. Obco, ciemno, nieprzytulnie. Wieś chyba już śpi cała, choć wieczór jeszcze nie późny.

Lecz nie! Słyszycie? Tam ktoś gra! Wśród ciemnej ulicy słabym echem odbija się kaskada śmiechu i gwar młodzieńczych głosów. W chwili gdy omackiem szukamy klamki — drzwi nagle się rozwierają i obejmuje nas światło, dźwięk, radość. Tu nic nie wiedzą o zimnym deszczyku na dworze, ani o błocie! Tu jest ciepło, jasno, przytulnie. Bo i jakże może być inaczej? Przecież to właśnie rynarzewska świetlica!

Jest jedna tajemnica, która tłumaczy ten kontrast: świetlicą rynarzewską rządzi młodzież. Kierownik jej — Wacek Kalinowski to uczeń szkoły muzycznej w Bydgoszczy, jego zastępca — Wawrzek Sieg przechodzi zdaje się dopiero mutację głosu, maleńka Ula Gieryszewska — bibliotekarka miną bodaj usiłuje sobie dodać nieco powagi.

Za to zapału do pracy w świetlicy nikomu dodawać nie trzeba. Świetlica rynarzewska to nie tylko dar państwa, to także ich własne dzieło. Od mycia podłóg po montaż gazetek ściennych i nieszablonowe dekoracje ścian, to przecież wszystko ich robota! Kogo? Imiona sypią się jak z rogu obfitości: trzy Irki (Górna, Adamska i Lipkówna), Bożenka (Jerzakowska), Józek (Kostański), Janek (Żygo), Wawrzek, Ula... Wszyscy!





Uderzający jest ten udział młodzieży w życiu świetlicowym. Tak uderzający, aż kierownik Kalinowski nieco się wstydzi za.. starszych.

— Ale nic! — nie traci ducha. — Damy i z tym sobie radę! W najbliższą niedzielę wybieramy się na wycieczkę do Wojsławca, a po drodze przez Rynarzewo przez tubę przemówimy do tych, którzy jeszcze nie zawitali do naszej świetlicy. Chodzi tylko o to, żeby zajrzeli raz — potem już zapraszać nie trzeba będzie: sami przyjdą!

A gdy jeszcze zobaczą zespół taneczny...!

A gdy jeszcze usłyszą sekstet wokalny...!

W cztery pary wołów ze świetlicy się już ich wówczas nie wyciągnie!

Właściwie już dzisiaj siedząc w przytulnej, radosnej świetlicy trudno się zdobyć na decyzję wyjścia w otaczającą ciemność i słotę Rynarzewa.

Decyzja jest ciężka, ale nie dla młodzieży. Dziś zdobyła młodzież świetlicę — jutro zdobędzie Rynarzewo.

L. Z.

KULTURA



Kazimierz Szefler „CZYN LIPCOWY" *(olej)*
(Z wystawy plastyków-amatorów w Pom. Domu Sztuki)

MARIAN TURWID

Amatorzy — w Dniach Kultury

Wzruszenie ramion, lekceważący uśmiech, czy nawet — szydercza uwaga, to — do niedawna — jedyne niemal formy reagowania na trud artysty-amatora. Jeśli, z względną jeszcze pobłażliwością traktowano wysiłki zespołów teatrów amatorskich, muzycznych, czy śpiewaczych, to już na amatorów-plastyków czy amatorów-literatów patrzano jak na zdeklarowanych szkodników. „Pacykarz", „knociarz", „wierszokleta", „grafoman" — oto były epitety, którymi określano z pogardą wszystkich bez wyjątku „ochotników" pióra czy palety. Nie chciano, czy nie umiano dostrzec różnicy między istotnie szkodliwym grafomaństwem w sztuce a największą miłością ku niej, wyrażającą się w naiwnym i nieporadnym tworzeniu. Tworzeniu wynikającym nie z pustej chęci popisywania się umiejętnością zręcznego „odpisywania", ale z najgłębszej wewnętrznej potrzeby. Między autentycznym dziełem ludowego artysty a poronionym tworem grafomana różnica jest ogromna. Tylko, że trudno nieraz różnicę tę zauważyć, zwłaszcza gdy się do wysiłku artysty-amatora podchodzi z uprzedzeniem lub powierzchownością sądu. A tymczasem, wbrew pozorom, sztuka ludowa wymaga tak samo rzetelnego wysiłku odbiorcy, jak każda twórczość w ogóle. „Sztuka to nie kanapa, na której można się leniwie wylegiwać" — zwykł był mawiać Konstanty Laszczka. Sztuka amatorska — także kanapą dla leniuchów nie jest. Objawi się i zakwitnie tylko tym, którzy ją potraktują poważnie i z miłością.

Dobrze to świadczy o drogach rozwojowych kultury artystycznej w Polsce, że w poradniach literackich cz" kołach młodych literatów coraz wnikliwiej oddziela się plewy grafomańskie od zdrowego literackiego ziarna. Że coraz to systematycznej, w najpoważniejszych nawet salonach wystawowych organizuje się pokazy prac plastyków-amatorów. Znaczy to, że wreszcie docenioną została ogromna rola amatorstwa także i w dziedzinach literatury i plastyki. Zwłaszcza ostatniej z wymienionych dyscyplin artystycznych oddać może amatorstwo bezcenne wręcz usługi na polu pozyskiwania i umasowienia odbiorców plastyki.

Odbywająca się aktualnie wystawa prac plastyków-amatorów w Pomorskim Domu Sztuki w Bydgoszczy nie jest pierwszą tego rodzaju ekspozycją na terenie województwa bydgoskiego. Jeśli pokaz obecny porównamy z dwiema poprzednimi wystawami tego samego typu — różnice zaznaczą się bardzo znamienne. Tym znamienniejsze, że przecież rzecz dzieje się na terenie tak ponoć ugornym artystycznie jak region bydgoski. Okazuje się tymczasem, z roku na rok coraz oczywiściej, że nieurodzajność artystyczna nie wynikała wcale z ugorności gleby ale po prostu z jej zaniedbywania. Najżyźniejszy grunt nie wyda plonów, jeśli się go uprawia źle albo nie uprawia wcale. Cóż to był za przygnębiający pokaz, który składał się na pierwszą po wojnie wystawę prac plastyków-amatorów. Przytłaczająca większość eksponatów przypominała raczej muzeum osobliwości czy dokumenty najgorszego smaku. Jakże szeroko oddziaływał tu jeszcze fatalny wpływ ponurej i tępej sztuki ery hitlerowskiej. A jakże znikome było oddziaływanie sztuki polskiej. A rodzima, odrębna nuta regionu nie ujawniała się prawie zupełnie. Analfabetyzm artystyczny panoszył się niemal niepodzielnie.

Równocześnie z zawziętą upartą i systematyczną walką z analfabetyzmem podjęta została walka z analfabetyzmem kulturalnym. Bo nie wystarczy umieć przeczytać tylko to co napisane i wydrukowane, ale trzeba umieć odczytać także i to, co namalowane, wyrzeźbione, zagrane na scenie cz" na estradzie. Rzucono hasła udostępnienia i upowszechnienia sztuki. Obok powszednich dni oświaty — pojawiły się dni kultury. Obok dni książki — dni wystaw, przedstawień i koncertów. Dni, podkreślam, nie tylko odświętne ale powszednie. I to tak liczne, że już urosły w lata.

A wynik tej akcji?

Po odpowiedź wejdźmy na wystawę prac plastyków-amatorów zorganizowaną w „Dniach Oświaty" w roku 1952. Bowiem właśnie tego rodzaju pokazy mogą uważnemu obserwatorowi, powiedzieć szczególnie wiele i o tym co najszersze kręgi odbiorców sztuki przeżywają i — jaki jest ich własny wkład w dziele pomnażania kultury.

Cóż nam powie tegoroczny pokaz bydgoski?

Nie łatwo jest w paru zdaniach ująć wypowiedzi stukilkudziesięciu autorów licznych rysunków, obrazów i rzeźb autorów zabierających głos w imieniu wszystkich nieomal ośrodków województwa bydgoskiego. Zarówno jednak prace plastyków samorodnych jak i dyletantów wtórnych mówią nam o radykalnej zmianie na lepsze w sytuacji kulturalnej na Pomorzu. Świadczy o tym przede wszystkim fakt ujawnienia się szeregu talentów samorodnych. A wiadomo że ten rodzaj uzdolnień, najcenniejszy, bo najszczerszy, najbardziej bezpośredni i swoisty — tylko w najżyczliwszej atmosferze przejawia się i rozkwita.

Jakiż nieodparty jest wdzięk tych prac, ujmujących prostotą i czystością wypowiedzi. „Podwórze wiejskie" — Grabowskiego, „Czyn lipcowy" i „Brukarze" Szeflera, „Krajobraz" Tisslera — oto pozycje najbardziej przekonywujące z całego szeregu prac w sposób niezmiernie trafny wyrażających treść głęboko przejmującą ich autorów. Nie znajdziemy na wystawie ani jednego obrazu, rzeźby czy rysunku, który by w stopniu mniejszym lub większym nie świadczył o uczuciowym zaangażowaniu się autora. Nawet prace dyletantów wtórnych — a więc tych, którzy swoją wypowiedź plastyczną wyrażają w pewnym uzależnieniu od cudzej wizji plastycznej — noszą cechy dużej szczerości i prawdy. Zwłaszcza, gdy bezpretensjonalnie i po prostu mówią nam o pięknie krajobrazu regionu bydgoskiego, gdy prowadzą nas nad nasze jeziora, rzeki i lasy, do naszych miast i miasteczek, do miejsc codziennego życia i codziennej pracy ich autorów.

Najczęstszym środkiem wyrazu naszych plastyków-amatorów — to barwa, rzadszym — rysunek, najrzadszym — rzeźba. Za pośrednictwem technik akwarelowych czy olejnych dochodzą do głosu wyraźne zamiłowania kolorystyczne, choć przeważnie raczej tonowane i oszczędne w gamie. Unikanie szerokich, bardzo nasyconych czy wręcz zuchwałych akordów kolorystycznych to jedna z typowych, nie od dziś się zaznaczających, cech sztuki ludowej naszego regionu. Nie świadczy ona bynajmniej o ubóstwie widzenia. Znajdziemy wprawdzie na wystawie kilka prac o bardzo skromnej, wąskiej, ubogiej nawet palecie barwnej — ale większość eksponatów malarskich świadczy o dużym poczuciu koloru i o znacznej umiejętności ich zestrajania.

W dziale rzeźby — obok prac znanej rzeźbiarki ludowej — Klary Prillowej, zasługują na uwagę płaskorzeźby Feliksa Maika, „Głowa" Heleny Grzybowskiej, prace w drzewie Stefana Boguszewskiego i zwłaszcza — „Zapaśnicy" Jadwigi Lewińskiej. Ta ostatnia praca uderza wręcz świetnością obserwacji, żywością ujęcia i zwartością kompozycji.

Do całego jeszcze szeregu prac należało by podejść na dłużej, by wskazać na ich cechy znamienne, podnieść ich zalety, wysunąć wnioski. Wnioski bardzo pocieszające. Bo świadczące o wybitnym dźwignięciu się poziomu kultury plastycznej w najszerszych kręgach naszego regionu. O całkowitym już uporaniu się z tak fatalnymi ongiś wpływami prusko-hitlerowskiego smaku. Dni oświaty, kultury i sztuki zrobiły swoje. W budowie nowej kultury polskiej cenny jest każdy wkład, choćby i najskromniejszy. A praca plastyków-amatorów — jeśli jest pozytywna — nie jest bynajmniej wkładem małej wagi. Przeciwnie. Nie wolno jej niedoceniać. Stanowi ona bowiem robotę u podstaw. K[illegible]dzie fundamenty pod wielkie dzieło.

Aleksander Baumgardten

„Grzech" w Katowicach

„Grzech", jeden z wcześniejszych utworów Żeromskiego, nie miał szczęścia. Utwór ten przepadł na konkursie dramatycznym w roku 1897. Nie było w tym nic dziwnego, gdy się zważy, że jego treścią jest obraz walki między deklasującą się warstwą szlachecką a wchodzącą coraz bardziej na widownię społeczno-polityczną klasą mieszczańską, przed stawicielką coraz bardziej drapieżnego kapitalizmu.

Konflikty społeczne „Grzechu", to duże osiągnięcie realizmu krytycznego, którego Żeromski był wybitnym przedstawicielem. Trudno o bardziej pełne i trafne przedstawienie moralności burżuazji, której głównym filarem jest moc pieniądza. Postać Zofii Parmen, która przy pomocy pieniędzy rozstrzyga z całą świadomością wszystkie najbardziej zawiłe sprawy moralne, jest centralnym sprawdzianem wartości etyki burżuazyjnej. Bukowicz jest tylko uzupełnieniem jej sylwetki, jest koniecznym, choć znacznie mniej żądnym partnerem walki, jaka zasadniczo rozgrywa się między Anną a resztą mieszkańców podwarszawskiego pensjonatu, w którym rozgrywa się akcja sztuki.

Bukowicz uwodzi Annę, by ją porzucić bez skrupułu na widok pierwszych rubli, którymi „Parmenka" przekonuje jego sumienie. Sens życia Bukowicza zamyka się w słowie: „Ile?" Przy tym pytaniu cała widownia reaguje słusznie śmiechem. Istotnie, trudno bardziej bezwzględnie zdemaskować człowieka, pozornie pełnego uroku i ogłady. Po tym jednym słóweczku wiemy już wszystko o tym „pięknym panu", który skrzywdził Annę. Jej własna siostra wypędza ją z domu, nie pomagają prośby ojca, stary Jaskrowicz może wygrażać kijem uwodzicielowi córki, jest tylko starym zdeklasowanym szlachcicem, ojcem córki, która popełniła „grzech"; największym jednak jej grzechem jest to, że nie ma majątku. Wtedy bowiem Bukowicz byłby natychmiast się z nią ożenił, nie musiałby go stary Jaskrowicz do tego kijem napędzać.

Anna opuszcza dom. W czwartym akcie widzimy ją w Warszawie, jako pomocnicę murarską. W tym czasie (a więc przed pięćdziesięciu laty) taki wizerunek kobiety pracującej fizycznie wywołał zgorszenie. Tym bardziej podziwu godny jest stosunek Żeromskiego do sprawy Anny. Tu właśnie, na budowie, a przedtem we wsi, gdzie urodziła dziecko, Anna znajduje zrozumienie, pomoc i opiekę ze strony prostych ludzi.

Opracowanie sztuki przez Leona Kruczkowskiego zasadniczo oparło się na uzupełnieniu kilku niejasnych szczegółów (zwłaszcza w rysunku postaci Zofii Parmen). Główny wysiłek skierował Kruczkowski na akt czwarty (według oryginału sztuki — piąty), opierając się na pośrednich i bardzo niewyraźnych wskazówkach tych, którzy znali pełny jej tekst. Autor „Niemców", wspólnie z inscenizatorem Bohdanem Korzeniewskim, dali nam zakończenie chyba bardzo bliskie życzeniom Żeromskiego. Anna, mimo próśb ojca i starań Bukowicza, którzy odwiedzają ją na budowie, nie wraca do domu.

Katowicka inscenizacja „Grzechu" zachowała wiernie rysunek warszawskiej koncepcji Korzeniewskiego.

Reżyser Ireneusz Braun z dużą sumiennością opracował wszystkie szczegóły tego niezbyt łatwego do wystawienia utworu. Należało by właściwie wyróżnić wszystkich wykonawców. Zarówno bowiem doskonała w roli Zofii Parmen, Zofia Truszkowska, jak i Anna (w wykonaniu Danuty Kwiatkowskiej i Danuty Morawskiej) oraz Mieczysław Gil-Łęcki i Jerzy Bielecki (Bukowicz) grali doskonale. Kazimierz Lemicki w roli starego Jaskrowicza miał momenty (zwłaszcza w III akcie) bardzo wzruszające;

Dekoracje „Grzechu" opracował Zenobiusz Strzelecki.

ALFRED KOWALKOWSKI

Malarz

Marianowi Turwidowi

Dajesz twarzom przyjaznym swoje ufne spojrzenie,
piękno, przyszłość i los —
i obraz wyłamuje się z głębi milczenia,
by usłyszeć swój głos.

I wszystko w twoich oczach, w twym spokojnym uśmiechu
żyje, rośnie i trwa.
Ludzkie serce tu bije, czujesz bliskość oddechu —
to ty oddychasz i ja.

Widnokrąg się zanurza w ciepłym wiosny błękicie
i rozszerza się świat,
gdzie i radość i trud pójdą z nami przez życie
tak jak siostra i brat.

STANISŁAW GNIAZDOWSKI

5000 lat w Muzeum w Toruniu

Muzeum Pomorskie w Toruniu mieści się w starym Ratuszu, pochodzącym z XIII—XIV wieku. Mimo swych 700 lat istnienia Ratusz wydaje się jednak „młody" przy niektórych zabytkach muzealnych, liczących sobie niekiedy 5000 lat. Tak sędziwe zabytki posiada przede wszystkim Dział Archeologii.

Ubiegły rok przyniósł Muzeum Pomorskiemu wiele cennych nabytków archeologicznych, wiążących się z pracami w terenie. Najciekawszych odkryć dokonano w Lachmirowicach nad Gopłem w pobliżu Kruszwicy, gdzie odkopano dawne cmentarzysko z okresu rzymskiego (wiek I n. e. do IV n. e), oraz dwie osady: jedną z okresu lateńsko - rzymskiego (w. III p. n. e. — III n. e.) oraz drugą osadę wczesnohistoryczną (w. VIII n. e. — XII n. e.). Obie noszą wyraźny charakter osad rolniczo - przemysłowych, a ludność ich zajmowała się, poza uprawą roli i rybołówstwem, wytapianiem żelaza i garncarstwem. Znaleziono tu unikatowe zabytki, jak np. lampkę olejną z wieku II naszej ery, importowaną ceramikę i naczynia brązowe. Wśród wykopalisk znajdują się: noże, nożyce, szczypce, szczegóły uprzęży i uzbrojenia oraz wiele cennych rodzimych wyrobów ceramicznych. Poza tym prowadzono badania terenowe osady wczesnohistorycznej w Kołudzie w pow. inowrocławskim, gdzie znaleziono zabytki z okresu kultury łużyckiej (około w. V przed n. e.) Przystąpiono również do odkopywania w Ciepieniu (pow. rypiński) cmentarzyska kaszubskiej grupy grobów skrzynkowych z wczesnego okresu żelaza (wiek VII przed n. e. — w. IV przed n. e.).

Dzięki tak szerokiej akcji Działu Archeologii Muzeum Pomorskie posiada w chwili obecnej ponad 19 000 zabytków wykopaliskowych, w przeważającej części cennych i rzadko spotykanych, a niekiedy jedynych w całej Polsce. Niestety, wszystkie one, poza kilkuset wystawionymi w dydaktycznej wystawie dla szkół, mieszczącej się zresztą w hallu, leżą w niedostępnych dla publiczności magazynach z braku miejsca na wystawę.

Podobne trudności lokalowe przeżywa i Dział Etnograficzny, który posiada wiele cennych obiektów zmagazynowanych, szczególnie z zakresu strojów i sztuki ludowej. Tylko brak pomieszczenia nie pozwolił na urządzenie wystawy, która udostępniałaby publiczności zmagazynowane eksponaty. A szkoda, bo rozwijające się z każdym dniem amatorskie zespoły świetlicowe znalazłyby tu pomoc i wzory ludowych strojów. Elementy sztuki ludowej mogłyby być wykorzystane przy urządzaniu wnętrz świetlicowych, stołówek itp.

Dział Etnograficzny prowadził w ubiegłym roku na terenie Kujaw, Borów Tucholskich i Wybrzeża Bałtyckiego badania z zakresu stroju ludowego, rybołówstwa, łowiectwa i rolnictwa.

O dynamice i rozwoju Muzeum Pomorskiego świadczą nie tylko narastające w natłoczonych magazynach zabytki, ale i urządzane (mimo braku odpowiednich sal) wystawy. Stanowiły one najpoważniejsze, a zarazem najtrudniejsze zeszłoroczne zadanie Muzeum. Zamknięto poprzednie wystawy, nieodpowiadające już w pełni wymogom najnowszego etapu rozwoju polskiej kultury socjalistycznej, a urządzono wystawy nowe, oparte już w pełni na zasadach materializmu dialektycznego i historycznego.

Biuro Społeczno - Oświatowe prowadziło swoją akcję kładąc szczególny nacisk na nawiązanie kontaktów ze szkolnictwem oraz ze światem robotniczym. Dzięki zrozumieniu oświatowego znaczenia Muzeum przez organa władzy szkolnej akcja szkolna Biura Społeczno - Oświatowego przyniosła poważne osiągnięcia. Młodzież była najliczniejszą grupą zwiedzających. W roku ubiegłym przeszło przez Muzeum 48 587 młodzieży w 824 grupach wycieczkowych.

Z prac naukowych zasługuje na podkreślenie drukująca się praca Kustosza Działu Artystycznego mgr H. Załęskiej pt. „Muzeum Pomorskie w Toruniu, jego dzieje i działalność w latach 1861—1951" — oraz mająca ukazać się w „Atlasie Strojów Ludowych" praca mgr H. Mikułowskiej o ludowym stroju kujawskim. Oprócz powyższych, gotowych już do druku, przygotowuje kustosz Działu Etnografii dr M. Prufferowa pracę naukową na temat narzędzi rolnych w rybołówstwie oraz o kulturze ludowej Mazur i Powiśla.

Kustosz Działu Archeologii mgr B. Zielonka opublikował w naukowych czasopismach archeologicznych wyniki swoich badań terenowych w 1951 r. Poza tym ogłosił sprawozdanie z badań cmentarzyska w Lachmirowicach, a opracowuje osadę w Lachmirowicach.

Ogólny obraz Muzeum Pomorskiego w Toruniu na tle jego prac i osiągnięć w roku 1951 jest dodatni. Muzeum uległo poważnym przeobrażeniom ideologicznym, idącym w kierunku zastosowania w muzealnictwie zasad dialektycznego i historycznego materializmu. Możliwe to było m. in. dzięki szerokiej akcji uświadamiającej i zapoznającej pracowników Muzeum z osiągnięciami przodującego muzealnictwa radzieckiego. Akcję tę prowadził dyrektor Muzeum Pomorskiego w Toruniu, prof. Jerzy Remer, który w jednym ze swoich odczytów pt. „Sztuka radziecka" wskazał drogi, wiodące do podniesienia naszej kultury przez poznawanie i wzorowanie się na sztuce i nauce Związku Radzieckiego.

I S Z T U K A

EWA DOBROWOLSKA

W cichym domu

Cicha i nieefektowna jest praca bibliotekarza. Głośno w świecie o naukowcach, literatach, reżyser przypomina o sobie z teatralnego afisza, nawet student, zdobywszy dyplom, chodzi przynajmniej przez tydzień w blasku zwycięstwa i sławy — nikt z nich jednak nie pomyśli, ile czasu i żmudnych poszukiwań zaoszczędziła mu praca bibliotekarza, który, w cieniu pozostając, cierpliwie budował podstawy pod cudze dzieło. Opowiedzmy więc o dniach i pracach w Bibliotece Uniwersyteckiej w Toruniu.

W CIENIU PALM I POMARAŃCZ

Duży, jasny, nowoczesny gmach. Któż go nie zna? Wewnątrz cisza, światło i zieleń. Palmy chylą swe długie, ostre liście, urzekająco pachnie kwiat na drzewkach pomarańcz. Przy otwartym oknie stanął w słońcu stary bibliotekarz w szarym fartuchu, w małej czapeczce na głowie; siwy wąs zdobi czerstwą twarz, siwe oczy patrzą dobrotliwie. Oparł o parapet grubą księgę oprawną w srebrzysty pergamin i szczoteczką zmiata z niej troskliwie kurz... Wokół cisza. Dywany tłumią krok. Wzdłuż korytarza ciągną się szeregi drzwi, które kolejno uchylać będą swych tajemnic.



Jadwiga Lewińska „ZAPAŚNICY" *(rzeźba)*
(z wystawy plastyków-amatorów w Pomorskim Domu Sztuki)

KSIĄŻKI... KSIĄŻKI...

W Dziale Nabytków wre praca. Cztery zna Biblioteka sposoby pomnażania swych zbiorów. Są to: egzemplarz obowiązkowy, nadsyłany przez wydawnictwa z całej Polski, kupno na zamówienie, wymiana międzybiblioteczna druków zbędnych i dary. O nowodokonanych nabytkach informuje się czytelnika przez Biuletyn Nabytków wywieszony w hallu, najcenniejsze książki wystawiane są w specjalnej gablotce.

Nabyte książki wędrują do Katalogu Alfabetycznego, do rąk pracowników wtajemniczonych w zawiłe zasady katalogowania. Skatalogowane książki podlegają inwentyryzacji. po otrzymaniu zaś sygnatury idą dalej, do Katalogu Rzeczowego. Tutaj praca bibliotekarza polega na takim zaklasyfikowaniu książki do odpowiednich działów i poddziałów, aby Nieznany Czytelnik, który zjawi się po nią za dzień lub rok w bibliotece mógł ją sobie bez trudu wyłowić z ok. 650.000 woluminów liczącego księgozbioru.

Nowe książki, wnosząc nowe zagadnienia, rozsadzają stare ramy podziału. Marksizm dokonał tu prawdziwej rewolucji. Skromny dział „Nauki społeczne" rozrósł się w przeciągu kilku powojennych lat ogromnie i szeroko rozgałęził. Mało tego — marksizm wniknął w inne działy, powodując wyodrębnienie literatury kapitalistycznej i postępowej. Katalog rzeczowy podlega nieustannemu doskonaleniu i rozwojowi (liczba 60 szufladek zajmowanych przez kartki katalogowe w 48 r. urosła w r. 51 do 600!).

GAZETY... GAZETY...

W Dziale Czasopism piętrzą się niebotyczne sterty gazet. Od 1.I. br. zabrano się w przyspieszonym tempie do katalogowania olbrzymich zbiorów poniemieckich (przedtem porządkowano głównie książki poniemieckie). Jednocześnie barwną falą napływają wciąż nowe i nowe dzienniki, tygodniki, miesięczniki... Biblioteka otrzymuje ok. 500 tytułów czasopism nadających się do zbioru naukowego; obok polskich napływają czasopisma z zagranicy, przede wszystkim z ZSRR (179 tytułów) i innych państw demokracji ludowej. Czytelnia Czasopism cieszy się wielkim powodzeniem. Obok naukowca i studenta, obok prelegenta znajdującego tu bogaty materiał do wykładu o tematyce aktualnej, gości ona nierzadko robotnika — racjonalizatora żądnego rozszerzenia swych wiadomości fachowych, ogrodnika czy pszczelarza.

SPOTKANIE Z CZYTELNIKIEM

W półmroku magazynów drzemią tysiące książek i czasopism, które dopiero czytelnik zbudzi ze snu, powoła do udziału w życiu. Biblioteka istnieje dla czytelnika, myśl o nim stale towarzyszy trudom bibliotekarza.

Do bezpośredniego natomiast zetknięcia z czytelnikiem dochodzi przez Dział Czytelnictwa rozpadający się na Wypożyczalnię i Czytelnię Główną. Prace tego działu najlepiej zobrazują cyfry — wskaźnik rozwoju Biblioteki Uniwersyteckiej. Ilość czytelników wzrosła z 293 w r. 45 do 2.063 plus 500 jednorazowych w r. 51. Liczba odwiedzin w przeciągu ostatnich 2 lat podwoiła się. Aby umożliwić czytelnikom korzystanie również i z księgozbiorów zamiejscowych, biblioteka sprowadza na życzenie książki z innych miast Polski i zagranicy (np. NRD, Czechosłowacji) i tak w 51 r. sprowadzono 608 tomów.

Najbliżej zżyci są z biblioteką czytelnicy korzystający z niej na miejscu. Biblioteka daje im do dyspozycji olbrzymią salę z dwoma szeregami wielkich okien pełnych nieba i zieleni, wygodne stoły i krzesła, spokój i ów specyficzny nastrój skupienia właściwy bibliotekom naukowym.

Aby zacieśnić kontakt z czytelnikami Biblioteka Uniwersytecka w Toruniu — jedna z pierwszych w Polsce — urządza co pewien czas spotkania dyskusyjne bibliotekarza z czytelnikiem, wspierając się w tych imprezach na doświadczeniach bibliotekarstwa radzieckiego.

QUI SCIT, UBI SCIENTIA...

Kto wie gdzie znajduje się wiedza, bliski jest posiadania jej — głosi hasło przybite do półki z książkami w Dziale Informacyjno - Bibliograficznym. A jeśli ktoś nie wie, gdzie szukać potrzebnych mu wiadomości? Do jego dyspozycji stoi przeszło 2 tysiące dzieł bibliograficznych polskich i obcych oraz uprzejmość kustosza gotowego w każdej chwili udzielić informacji ustnej, a nawet pisemnej zamiejscowym. Jeśli chodzi o wszelkiego rodzaju tematy związane z życiem współczesnym, to nieocenionym informatorem będzie tu Katalog Zagadnieniowy, zawierający najnowsze pozycje bibliograficzne dotyczące aktualnych zagadnień, zaopatrzony w bogaty indeks rzeczowy.

SMAK PRZESZŁOŚCI

Praca w Dziale Rękopisów tudzież Starodruków ma smak szczególniejszy. Książka jest tu ceniona nie tyle za głębię i potęgę swej treści ile za swą wartość dokumentarną. Jest ona jakby materialnym, namacalnym kształtem dawno minionego momentu dziejowego — dlatego niesposób obcować z nią bez wzruszenia. Jaka moc autentyzmu mieści się np. w małym ziarenku złotego piasku, którym król Zygmunt August przysypał swój podpis na przywileju dla Gdańska, a które, przetrwawszy tyle wieków lśni w słońcu całym blaskiem przeszłości.

Praca w tym dziale komplikuje się o tyle, że w zakres jej wchodzi także pieczołowite przechowywanie i konserwacja książek. A jest czego strzec: od średniowiecznych pergaminów oszałamiających pięknem złoconych, barwnych miniatur przez inkunabuły XV w., szereg rzadkich druków z XVI i XVII w. po kalendarze z czasów saskich. Strzec zaś niełatwo: w jednej z sal widać prawdziwy szpital zniszczonych w czasie wojny książek — tę mole podziurkowały jak sito, tamta zbutwiała w wilgoci, szpecą ją plamy brunatne, inna na wpół spalona, tej znowu strzępią się brzegi, inna ma karty zlepione... Trzeba każdą oczyścić z kurzu, przewietrzyć („książka jak człowiek musi oddychać" — mówi konserwator), posklejać, słowem odchuchać, a pożyje jeszcze jakiś czas...

WŚRÓD MUZ

Dział Muzyki zajmuje się gromadzeniem opracowaniem i udostępnianiem nut rękopiśmiennych i drukowanych wszystkich epok i na wszystkie instrumenty. W zbiorach swych ma niejedną rzecz cenną i rzadką. Szczególnie interesująco przedstawia się najpoważniejsza w Polsce kolekcja polonezów (ok. 500 z XVIII, XIX i XX w.), doskonale opracowana w osobnym katalogu.

Gabinet Sztuki natomiast zawiera uporządkowany zbiór wytworów sztuki plastycznej głównie z zakresu reprodukcji, grafiki, fotografii w luźnych egzemplarzach lub albumach.

Oba działy spełniają bardzo pożyteczną rolę w życiu kulturalnym Torunia,

Praca w bibliotece wymaga dużej dozy sumienności, dokładności, cierpliwości i szerokiej wiedzy. Wymaga też głębokiego umiłowania książki, na której towarzystwo zdany jest bibliotekarz przez cały dzień roboczy, nie mając możności wyboru ani większego zbliżenia się do niej. Dobry bibliotekarz, to mrówka z mózgiem encyklopedysty a sercem bibliofila i — z twarzą zwróconą ku czytelnikowi. Bo wielkie przemiany społeczno-ustrojowe, jakie zaszły w Polsce, rozszerzyły zakres pracy bibliotekarza. postawiły przed nim nowe cele i zadania. Dzisiejszy bibliotekarz to już nie troskliwy strażnik księgozbioru. lecz gościnny gospodarz, który wychodzi na spotkanie czytelnika, podaje mu rękę, pomaga kształcić go i wychowywać, a nie rzadko idzie poza progi biblioteki z odczytem, pogadanką, by zachęcić do książki tych, co nie nauczyli się jeszcze szukać w niej prawdy i radości.



Czytelnia Główna w Bibliotece Uniwersyteckiej w Toruniu.
(Arch. IKP)

Jubileusz Waleriana Bierdiajewa

Kiedy z kanału orkiestrowego Państw. Opery im. Stanisława Moniuszki wyłoni się na kilka chwil przed rozpoczęciem przedstawienia siwa głowa prof. Waleriana Bierdiajewa, dyrektora tej Opery, wiedzą widzowie, że zobaczą przedstawienie prowadzone mistrzowską ręką.

Osoba prof. Waleriana Bierdiajewa ma w sobie coś urzekającego nie tylko artystów — członków zespołu operowego, ale i widzów. Specjalnie w stosunku do artystów ma on jakąś wybitnie sugestywną siłę którą umie świetnie władać.

— Gdy Bierdiajew na muzyka tylko spojrzy, wie on czego od niego chce, wówczas niepotrzebna jest batuta — zwierzył się nam jeden z członków zespołu orkiestrowego.



Prof. Walerian Bierdiajew

Istotnie — prof. Walerian Bierdiajew posiada jakąś szczególną moc przelewania swej woli, co sprawia, że nie tylko orkiestra, niewidzialna dla słuchacza operowego, lecz i zespół artystów i chóry na scenie reagują na najmniejsze i najlżejsze skinienie jego ręki. Dlatego też dyrygowane przez prof. Waleriana Bierdiajewa przedstawienia stanowią wysoce artystyczne przeżycie.

Prof. Bierdiajew obchodzi obecnie jubileusz 45-lecia pracy artystycznej, znaczonej wieloma wybitnymi sukcesami. Urodzony w 1885 r. w Grodnie, rozpoczął studia muzyczne w Lipsku, ówczesnej Mekce muzyki europejskiej. W Lipsku wówczas prowadził klasę dyrygentury dzisiaj jeszcze niezastąpiony Artur Nikisch, klasę kompozycji świetny Max Reger. Ich uczniem jest Walerian Bierdiajew. Po ukończeniu studiów i pierwszym swoim publicznym występie w Dreźnie, gdzie dyrygował „Eugeniuszem Onieginem", udaje się Bierdiajew do Rosji i kolejno piastuje stanowiska kapelmistrza Teatru Wielkiego w Leningradzie, następnie naczelnego dyrygenta Filharmonii Leningradzkiej, aby później objąć funkcję głównego dyrygenta trustu operowego Kijów — Charków — Odessa i dyrygenta opery w Świerdłowsku.

W roku 1931 prof. Walerian Bierdiajew wraca do Polski i zajmuje w Warszawie stanowisko kapelmistrza Filharmonii pozostając na tym stanowisku do wybuchu wojny. Dyryguje również w Teatrze Wielkim operami, wznawiając tam szereg oper polskich. Jest również profesorem Konserwatorium Warszawskiego, gdzie prowadzi klasę dyrygentury. Po wojnie został dyrygentem Filharmonii Krakowskiej, a od roku 1949 prowadzi operę poznańską, która za jego dyrekcji z okazji 30-lecia swego istnienia otrzymała nazwę Państw. Opery im. Stan. Moniuszki.

Na stanowisku dyrektora opery poznańskiej wystawia w nowej, całkowicie zmienionej inscenizacji „Halkę" Moniuszki, wystawia „Borysa Godunowa" Mussorgskiego. Oba te przedstawienia przynoszą mu nagrodę państwową. Wystawia również niegraną jeszcze w Posce operę Rimskij-Korsakowa „Śnieżynka" i ostatnio na swój jubileusz „Straszny dwór" Moniuszki — również w zmienionej inscenizacji. Nie są to wszystkie prowadzone przez niego opery. Są jednak najbardziej wyraziste.

W czasie swej kariery artystycznej prof. Bierdiajew często zapraszany bywał zagranicę. Był więc w Związku Radzieckim, Czechosłowacji, Niemczech, Szwecji, Bułgarii, Rumunii, a ostatnio na Węgrzech.

Obok swej pracy w teatrach operowych prof. Walerian Bierdiajew czynny jest jako dyrygent symfoniczny. Trudno było by ustalić, w której dziedzinie jest on znamienitszy. Koncerty symfoniczne prowadzone przez jubilata mają równie mistrzowską fakturę jak jego przedstawienia operowe. Umiejętność panowania nad zespołem solidna i gruntowna praca przygotowawcza do każdego koncertu każą nam żałować, że tak rzadko zasłużony ten artysta staje przed pulpitem dyrygenta symfonicznego.

Sztuki swej prof. Walerian Bierdiajew nie zachowuje wyłącznie dla siebie. Od chwili powrotu do Polski prowadzi klasę dyrgentury najpierw w Warszawie, teraz w Poznaniu. Toteż liczba jego uczniów jest wielka. Z nazwisk jego uczniów ułożyć można dużą listę, w której znajdziemy takie nazwiska jak E. Bury, Z. Godlewska, L. Guttry, T. Kapelański, T. Kiesewetter, A. Kopczyński, A. Lasota, B. Lewandowski, M. Lewandowski, Cz. Lewicki, A. Malawski, R. Padlewski, Z. Szczepański, T. Wilczak i wielu innych.

Jubileusz prof. Waleriana Bierdiajewa mieć będzie w Państw. Operze im. Stan. Moniuszki w Poznaniu specjalną wymowę i charakter. Ten duchem wiecznie młody artysta zdołał sobie w czasie swego pobytu w Poznaniu zaskarbić serca wszystkich współpracowników. Ludzkim podejściem do wszystkich, ojcowską poradą w stosunku do najmłodszych, koleżeńskim i przyjacielskim stosunkiem do artystów, członków zespołu orkiestrowego i pracowników zdołał on sobie zjednać sympatię wszystkich. Toteż jubileusz jego będzie świętem całego zespołu, którego każdy członek ceni w swoim dyrektorze przede wszystkim — człowieka.

Henryk Śmigielski

WOJCIECH NATANSON

Z DZIEJÓW sceny polskiej

Historia polskiej sceny — oto temat, który nęcił już niejednego badacza. „Wątła, egzotyczna roślinka", jaką wedle słów prof. St. Windakiewicza, był nasz teatr od wieku XVI do początku XVIII przeobraża się nagle, za Stanisława Augusta, staje jednym z ważnych czynników kulturalnego ruchu. Wiemy już dziś, że czasy saskie, stanowiące w innych dziedzinach epokę upadku, dały teatrowi polskiemu pierwsze podstawy trwalszego istnienia.

Czasy Stanisławowskie są w każdym razie — momentem przełomowym. Młoda specjalistka historii teatru, a w szczególności epoki Stanisławowskiej Karyna Wierzbicka wydała już przed dwoma laty cenną rozprawę pt. „Scena warszawska za Stanisława Augusta". Niestety, bardzo trudno nabyć tę pracę w księgarniach. Obecnie wydała ta sama badaczka w „Ossolineum" wrocławskim pierwszy tom „Źródeł do historii teatru warszawskiego Od r. 1762 do 1833".

Materiały opublikowane są cenne. Pozwalają ustalić ówczesny repertuar (przy czym uderza znaczna ilość utworów molierowskich jak „Szkoła żon", „Georges Dandin", „Szelmostwa Scapina" i inne), poznać organizacje teatru, walki o monopol widowiskowy, prawy finansowe teatru, opery i baletu położenie społeczne i warunki pracy aktorów.

KRYSTYN MAZURKIEWICZ

Noc Leonarda

Prosił rzeźbiarz, uczeń i przyjaciel...
„Chodź ze mną Leonardo miły
w ulice Florencji Rzymu
kiedy wieczór dotyka dachów
łagodną siłą karminu...
Dziewczyna ze wstążką we włosach
poda nam w gospodzie wino
potem spotkamy noc
— cicho czeka za szybką z bursztynu...

. . . .

Zostawisz dzisiaj wszystkie maszyny
Stalugi z Moną Lizą,
Książki pisane o wodzie,
instrumenty nieba, analizy,
freski w chłodnych portalach
i Ostatnią w refektarzu Wieczerzę.
teorię o maszynie która lata,
kwiat wiosny — niech stężeje w palecie...

. . . .

Nie pójdziesz Leonardo, zostajesz?...
Czy wino sądzisz słabe, może wiosna
zbyt nieśmiało rozkwita w gwiazdach?...
Czy przyjaciel ma usta żałosne
a italski lutnista nie umie
pieścić struny, gdy w mrocznym podsieniu
księżyc zasnął jak dzban z żółtym winem?...
Przecież umiesz się cieszyć promieniem"...

A jednak, jednak samotny
On woli tę martwą noc:
świecę nad pergaminem,
niebo jak szary wosk,
płynącą za szybami
kotarę jak mdły aksamit...
Radość jest w tym, że o świcie
teorię powita sam...

. . . .

A jeśli go ludy zapomną,
obcy pochowa prochy?...
I tę szaloną śmiałość
ludy zamienią w grzech?...
A jeśli ktoś zaprzeczy,
że wielkie wiatry wieków
są niespokojne jak morza,
kołują — nim trafią w spiż?...

. . . .

...Liść drgnął o świcie,
różowa kropla rosy,
w dolinie Tybru gwiazdy
bezkształtne jak mimozy...
Pięćset wiosen stało za miastem
pod światłami Florencji.
uczciły trudną noc Leonarda da Vinci...

Przed 105 laty a dziś

Z Cieszyna do Krakowa

piechotą po polskie książki

W całej Polsce, jak długa i szeroka, obchodziliśmy „Dni Oświaty, Książki i Prasy". Na Śląsku Cieszyńskim, gdzie przywiązanie do polskiej książki — zwłaszcza na wsi — posiada swe tradycje jeszcze z okresu niewoli, przeprowadzana jest wielka akcja wokół jeszcze większego spopularyzowania jej wśród mas ludowych i robotniczych. Czynią to biblioteki i czytelnie, szkoły, zakłady pracy, związki oświatowe, organizacje społeczne i polityczne, instytucje kolportażu, radio, film, wreszcie prasa. Urządzane są wystawy. Do najdalszych zakątków wsi beskidzkich dociera pocztowy książkonosz. Książkę można nabyć w każdym niemal sklepie, można ją spotkać w różnorakich wydaniach w każdej niemal chacie góralskiej.

W chwili, gdy książka polska święci na Podbeskidziu takie triumfy, warto przypomnieć owe czasy, kiedy przed 105 laty musieli wędrować po nią miłośnicy słowa polskiego z Cieszyna aż do Krakowa. Wędrówkę tę odbyli piechotą. Nie stać ich bowiem było na podróż wozem. O tej wędrówce wspomina 40 lat potem jeden z jej uczestników — było ich zaledwie dwu — Andrzej Cinciała, późniejszy działacz na niwie narodowej. Wspomina czasy około 1848 roku, gdy na Śląsku Cieszyńskim zaczął się budzić w masach ludowych duch odrodzeńczy. Kiedy spod ucisku rządów zaborczych wyzwalać się zaczęła solidarność narodowa. Kiedy w ciemnię narodowego niebytu wraz z hasłami narodowymi zaczęły się przesączać, zrazu wątłym płomykiem, światła, znaczące drogę pochodowi do wolności socjalnej ludu pracującego Śląska. Zarzewie oświaty stanowiło wtedy „Towarzystwo uczących się języka polskiego", dla którego przeznaczone były pierwsze książki z Krakowa. Droga była niełatwa. Odbywali ją dwaj młodzi zapaleńcy bez pieniędzy, bez paszportu i bez żadnych poleceń. Kraków okazał się życzliwy dla akcji podjętej przez dwu Ślązaków. Nazbierano wiele książek, które otrzymano w darze od różnych osób. Z tych zebranych książek — jak wspomina Cinciała — ułożono dwa stosy, związano je sznurem, włożono na grzbiety, i tak obładowani, wracaliśmy znowu tą samą drogą z Krakowa na Śląsk. Książki były ciężkie, sznur wcinał się głęboko w ramię, słońce gorące przypiekało, a ciągła uzasadniona bojaźń towarzyszyła podróżnym, że książki polskie, jako towar dla Śląska zakazane, w drodze skonfiskowane zostaną, a podróżni jako przemytnicy ukarani będą, co w owych czasach bardzo łatwo stać się mogło...

Były to zaczątki czytelnictwa polskiego na Śląsku Cieszyńskim. Z darów krakowskich rozrosły się książki polskie. Zakwitły w sercach i umysłach, budząc uczucia najserdeczniejsze. Za pierwszymi książkami z Krakowa przywędrowały na Śląsk tułaczym szlakiem i inne. Jakżeż się one różniły bardzo od tych, jakie wydawał Śląsk Cieszyński przed rokiem „Wiosny Ludów". Choć krakowskie tomy nie mogły zaspokoić wciąż rosnących potrzeb narodowych, kulturalnych, a zwłaszcza socjalnych, były pierwszymi kroplami deszczu na pustyni spalonej słońcem, wysmaganej wichrem.

Dziś po latach stu patrzymy na te czasy z dziwnym uczuciem. Radujemy się, że danym nam jest czerpać ze skarbów kultury naszej pełną garścią, że po książkę polską nie trzeba wędrować ze Śląska aż do Krakowa. Puka ona do naszych drzwi, jest nieodłącznym towarzyszem i przyjacielem dnia codziennego.

MOST.

Letni turnus rozpoczęty



Letni turnus brygad SP został już rozpoczęty. Junacy mają w brygadach dobre warunki wyżywienia, zakwaterowania, dobrze płatną pracę, a także możność wyuczenia się zawodu. We wszystkich brygadach SP szeroko realizowane jest współzawodnictwo pracy.

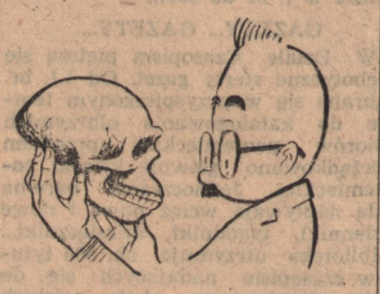
Na zdjęciu: Grupa junaków — przodowników pracy z brygady SP, pracującej przy budowie FSC w Lublinie w czasie zajęć praktycznych na kursie motocyklowym.

(Foto — CAF)

KROPLA WIEDZY 68

Przodkowie, czy kuzyni?

Tak się jakoś dziwnie składa, że mamy naprawdę bardzo bogate wiadomości o gwiazdach i wszechświecie, o naszym słońcu i planetach, ba wiemy nawet bardzo dużo o roślinach i zwierzętach żyjących na ziemi, tylko jeśli chodzi o nas samych, to nasze wiadomości są coś trochę nie tego... Można byłoby wprawdzie powiedzieć, że to tylko skromność autorska, ale jako że mało jest nadziei by zainteresowały się nami ludźmi, jakieś powiedzmy, pasikoniki, lub zajęły się opisywaniem naszego żywota słonie lub wielbłądy,



od czasu do czasu przynajmniej warto nam samym słów parę o sobie powiedzieć.

Tym bardziej, że ostatecznie historia człowieka zanim się jeszcze stał mądry, już obecnie wcale nie wygląda tak banalnie, a z każdym rokiem przybywają do niej coraz nowe, nierzadko wręcz rewelacyjne szczegóły.

Na początku była ciemność.

— Pithecanthropus erectus — rzucił ktoś tajemnicze słowa i oto wszystkim nagle się wydało, że to błyskotliwa rakieta, która całkowicie rozjaśniła mroki naszych zamierzchłych dziejów

— Sinanthropus pekinensis — powiedział ktoś drugi i znów na moment wydawało się, że już wszystko jest wyjaśnione.

Kilkanaście lat temu jeszcze cztery tajemnicze słowa rzucono na szalę: Pithecauthropus robustus i Meganthropus paleojavanicus.

Przede wszystkim zbadajmy, co się pod tymi cudacznymi nazwami kryje.

Wszystko to są nasi przodkowie lub wymarli kuzyni. Nawiasem zaznaczyć trzeba, że dziś to pokrewieństwo traktować możemy już nie jako dziesiątą, ale wręcz tysiączną wodę po kisielu. Pół miliona lat — to przecież nie żarty. A właśnie tyle przypuszczalnie lat dzieli dzisiejszego człowieka od czasów małpoludów od czasów, gdy nawet przodkowie goryla, szympansa, oranga czy gibbona uważali się za bliskich krewniaków rodzącego się człowieka.

Nic dziwnego tedy, że wiadomości te dadzą się streścić w kilkunastu zaledwie zdaniach.

Oto pithecanthropus erectus małpolud jawajski, egzemplarz (trudno go nazwać jeszcze osobnikiem) chodzący już na dwóch nogach, ale z nienormalnie rozbudowaną twarzą, w której uderzają przede wszystkim potężne kły.

Najbliższy jego krewniak chyba — sinantropus pekinensis — zna już ogień, używa nawet ponoć pierwszych narzędzi, ale nie przeszkadza mu to (tak samo zresztą jak i małpoludowi z Jawy) narzędziami tymi uśmiercać, a na ogniu piec... przedstawicieli własnego gatunku.

Dwa nowe odkryte okazy z tamtych lat — to pithecantropus robustus, indywiduum podobno jeszcze pierwotniejsze od małpoluda jawajskiego o wielkości dużego goryla i wreszcie megantropus paleojavanicus, który — jeśli pierwsze meldunki uczonych nie są mylne, był jeszcze dwa razy większy od goryla i oczywiście odpowiednio pierwotniejszy.

(z)

Odpowiedzi PRAWNIKA

(i) Jan K. poczta Kruszwica. Pisze Pan, że Prezydium GRN wymierzyło Panu podatek od nieruchomości w wysokości 50 proc. podstawy opodatkowania. Myli się Pan zapewnie, albowiem nakaz płatniczy wyraźnie podaje podstawę opodatkowania na 25 proc. i w tej wysokości wymierzył podatek. Załączone dokumenty zwracamy.

(w) W. B. Okonek. Zniżka kolejowa Panu nie przysługuje.

(w) J. W. Elbląg. Podatek dochodowy oblicza się nie od wykonanych poszczególnych prac, lecz od całego miesięcznego dochodu. (166)

RADIO

NIEDZIELA

7.00 Wiadomości poranne, 7.05 Muzyka, 8.30 Wszechnica Radiowa, 9.00 Muzyka klasyczna, 9.30 Audycja dla dzieci w wieku przedszkolnym, 10.20 Audycja dla młodzieży, 10.50 Robotnicze zespoły świetlicowe przed mikrofonem, 12.15 Poranek symfoniczny: orkiestra PR pod dyr. A. Rezlera, E. Gwieździńska — sopran (Bydg.), 13.25 Koncert rozrywkowy w wyk. orkiestry Rozgłośni Szczecińskiej, 14.00 Audycja dla wsi (Bydg.), 14.40 Melodie do tańca (Bydg.), 15.15 Audycja dla dzieci o Mozarcie, 16.00 Co przynoszą nowe „Problemy", 16.20 Rozmowa z radiosłuchaczami (Bydg.), 16.25 Rossini — uwertura do opery „Cyrulik Sewilski" (Bydg.), 16.35 Cztery dialogi o Wielkim Planie (Bydg.), 18.00 Muzyka, 18.30 Recital skrzypcowy Ireny Dubiskiej, 19.00 Słuchowisko, 20.00 Melodie taneczne w wyk. zespołu Jerzego Haralda, 21.30 Muzyka polska, 22.00 Wiadomości sportowe z całej Polski, 22.30 Wiadomości sportowe lokalne, 22.40 Eliminacje przedolimpijskie lekkoatletów, 23.00 Koncerty instrumentalne.

PONIEDZIAŁEK,

6.50 Muzyka rozrywkowa, 7.20 Pieśni różnych narodów, 7.55 Wiadomości poranne, 11.45 Głos mają kobiety, 13.30 Taneczne rytmy — orkiestra PR pod dyr. A. Rezlera — Bydg. 14.15 Audycja ZNP, 15.15 Audycja PCK dla chorych, 17.35 Koncert orkiestry Rozgł. Wrocławskiej, 0.00 Koncert krakowskiej orkiestry i chóru PR pod dyr. J. Gerta, 21.00 Dziennik wieczorny, 21.30 Mascagni — opera „Rycerskość wieśniacza", 22.50 Koncert symfoniczny.

OSTATNIA RUNDA (28



Nazajutrz polscy pięściarze trenowali w słonecznej hali mediolańskiego klubu „Avanti". Pierwszemu treningowi przyglądał się z uwagą Wieczorek. Wiedział, że przed jego pupilami stoi niełatwe zadanie. Kierownicy sportu zachodnio-europejskiego nie kryli się bowiem z tym, że zrobią wszystko, ażeby żaden z mistrzowskich tytułów nie dostał się w ręce boksera z kraju demokracji ludowej.

Mimo to, zainteresowanie Polakami było znaczne. Raz po raz odwiedzali halę „Avanti" różnojęzyczni dziennikarze. I teraz trening Polaków był obserwowany. Wśród grona dziennikarzy Wieczorek zauważył kobietę, która poprzedniego dnia rozmawiała na dworcu z Graczykiem. Kiełkujące w nim podejrzenie przybrało na mocy...

Cudzoziemka z uwagą przypatrywała się Kubiakowi, który intensywnie trenował. Szybko wracał do formy i lekarze nie przesądzali jeszcze sprawy. Zdania były podzielone. To, czy Kubiak będzie tylko biernym obserwatorem turnieju stało pod znakiem zapytania... (cdn)

Papier biały gazet rot. mat. kl. VII, 50 g. 126 cm E-III-10613

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W BYDGOSZCZY Czerwonej Armii 20 Centrala telefoniczna: 33-41 i 33-42 Dział ogłoszeń w Bydgoszczy Generalissimusa Stalina 2 (Pod Arkadami) Tel 24-29 Konto PKO IKP nr VI-140

REDAGUJE KOLEGIUM - WYDAWCA I DRUK: SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „PRASA DEMOKRATYCZNA - NOWA EPOKA", WARSZAWA, ŚNIADECKICH 18 ODDZ W BYDGOSZCZY. CZERW ARMII 18/20. TEL. 33-41, 33-42. DRUKARNIA 1899

OGŁOSZENIA DROBNE po 1,50 zł za słowo Ogłoszenia milimetr.: w tekście 10,50, za tekstem 4,50, nekrologi 3 zł za 1 mm Ogłoszenia w specjalnej rubryce 30 zł za 1 wiersz 2-łamowy (za tekstem) W niedziele i święta 50% drożej

MAJ
18
NIEDZIELA
DZIŚ: Feliksa
JUTRO Celestyna

To i owo z Bydgoszczy

Gdzie pływać?



Bydgoszcz jak wiadomo uchodzi za stolicę sportów wodnych, zwłaszcza wioślarstwa. Zaszczytne to miano, niestety nie dotyczy pływactwa. Dotychczas Bydgoszcz nie może zdobyć się na wybudowanie własnego reprezentacyjnego basenu pływackiego. Z tego powodu pływacy korzystają z basenu przy ul. Żeglarskiej lub Brdy. Basen ten jednakże jest jeszcze zamknięty. Dobijającym się do drzwi basenu pływakom odpowiada się, że „Urząd Zdrowia nie pozwala na otwarcie basenu". W rzeczywistości jest jednak nieco inaczej, gdyż basen ten znajduje się pod zarządem „Kolejarza", który wpuszcza jedynie doń zawodników swego klubu. Inni trenować mogą w lodowatej wodzie Brdy.

Sądzimy, że pływacy, którzy chcą się przygotować do mistrzostw powinni już trenować. Dziwne, że Kolejarz wpuszcza tylko swoich zawodników a innym nie pozwala. Czyżby chciano w ten sposób uniknąć konkurencji? (M. J.)

Słuszne pretensje



Mieszkańcy domu przy ul. Podwale 1, już od 1945 r. zwracają się do Zarządu Budynków Mieszkalnych o naprawienie kanalizacji i doprowadzenie do użytku znajdującej się tam studni.

Zarząd Budynków Mieszkalnych na skutek wciąż składanych przez lokatorów próśb, wniosków, i monitów przysyłał kilka razy komisję, która oglądała studnię. Ale na tym też się zwykle kończyło. W roku 1950 komisja zadecydowała, że studnię doprowadzi do użytku i że... prace rozpoczną w poniedziałek, niestety nie wymienili w który.

I tak do dziś, lokatorzy domu przy ul. Podwale 1 zmuszeni są do noszenia wody z ul. Grodzkiej, zamiast mieć wodę tuż przy domu.

Zapraszamy!



We wtorek 20 bm. odbędzie się narada członków Klubu Korespondentów IKP w Bydgoszczy

Początek o godzinie 19 w redakcji IKP

„Dni Oświaty, Książki i Prasy" — przedłużono do 31 maja

Książka zdobywa masy

Dotychczasowe osiągnięcia „Domu Książki" w Bydgoszczy

Książka w Polsce Ludowej zdobywa sobie najszersze masy społeczeństwa. Książka dzisiaj nie jest już przywilejem wybranych. Dzisiaj książkę czyta każdy a co najradośniejsze — czytają ją robotnicy i chłopi, dla których przed wojną była ona często luksusem.

Wobec olbrzymiej popularności jaką cieszą się w całym kraju „Dni Oświaty ‚Książki i Prasy" — Główny Komitet Obywatelski postanowił przedłużyć czas trwania „Dni Oświaty" do 31 maja br.



Dni Oświaty, Książki i Prasy są dniami zwycięstwa książki. Książka zdobyła masy, tłumy zdobywają książkę kupując ją w księgarniach i na kiermaszach jak to widzimy na naszym zdjęciu zrobionym w czasie kiermaszu książki w Bydgoszczy.

Już dziś na podstawie dotychczasowych wyników można dokonać przeglądu osiągnięć Wojewódzkiej Ekspozytury „Domu Książki" w Bydgoszczy, w dziedzinie propagandy książki i popularyzacji czytelnictwa na terenie całego województwa. Przegląd osiągnięć nie będzie oczywiście pełny, bo nie znamy jeszcze wyników dzisiejszej niedzieli i wielu następnych dni Jednakże można być pewnym, że nie będą one mniej imponujące od minionych dni.

W „Dniach Oświaty, Książki i Prasy", „Dom Książki" w Bydgoszczy posiada poważne osiągnięcia. Na zorganizowanych dotychczas 22 kiermaszach i 329 książkowych stoiskach ulicznych sprzedano do dnia 11 bm. 75.645 egzemplarzy książek. Śmiało też można stwierdzić, że liczba 164.300 egzemplarzy książek — jaką zaplanował do sprzedaży „Dom Książki" — zostanie osiągnięta a nawet przekroczona.

W ramach „Dni Oświaty, Książki i Prasy" największą popularnością cieszyły się loterie książkowe. Na wszystkich imprezach organizowanych w tych dniach sprzedano wielkie ilości losów loterii książkowej. Dość powiedzieć, że w ciągu jednego tygodnia sprzedano ponad 60.000 losów, a nawet zdarzały się wypadki, że losów zabrakło.

Poważną rolę w popularyzacji książki na wsi spełniają kolporterzy obnośni, którzy z książką docierają do każdej chaty wiejskiej. Oprócz kolporterów wiejskich, w akcji rozprowadzania książek bierze również udział 1300 kolporterów zakładowych. W ten sposób olbrzymia masa wydawnictw — której nie są w stanie rozprowadzić jedynie same księgarnie — dociera szybciej do rąk ludzi pracy. Czynny udział zarówno w mieście jak i na wsi wzięła również w tym roku młodzież szkolna i nauczycielstwo. Do akcji tej włączyły się czynnie Gminne Spółdzielnie ZSCh, które organizowały sprzedaż stolikową książek, wystawy oraz obsługiwały swymi stoiskami książkowymi wszystkie imprezy i zebrania. Zasługą gminnych spółdzielni jest zorganizowanie dotychczas 312 stoisk oraz 60 bibliobusów.

Tegoroczne kiermasze były pod każdym względem lepiej zorganizowane niż w roku ubiegłym. Na wyższym poziomie stała też w tym roku oprawa dekoracyjna samych stoisk jak również doskonale prezentowała się szata graficzna wydawnictw książkowych, z których luksusowe wydanie „Pana Tadeusza", „Wit Stwosz", „Plan 6-letni", „Leonardo da Vinci" — były rozchwytywane przez czytelników.

„Dni Oświaty, Książki i Prasy" wpłyną na jeszcze szersze upowszechnienie kultury narodowej.

Wydawnictwa zaopatrują nasz chłonny rynek w książki z różnych dziedzin życia o różnej tematyce. Oto kiosk Spółdzielni Wydawniczej „Prasa Demokratyczna — Nowa Epoka" na kiermaszu książki w Bydgoszczy.



Ukonstytuowanie się Woj. Komitetu Obchodu Międzynarodowego Dnia Dziecka

W Bydgoszczy ukonstytuował się w dniu 16 bm. Woj. Komitet Obchodu Międzynarodowego Dnia Dziecka. Przewodniczącym Komitetu został zast. przewodniczącego Prezydium WRN Aleksander Schmidt.

Dodatkowe tramwaje na mecze ligowe

OWKS-Toruń-Gwardia Słupsk Kolejarz Bydg.-Kolejarz Gdańsk

Obfity program dzisiejszych imprez sportowych przewiduje aż dwa mecze piłkarskie o mistrzostwo II ligi. Oba rozegrane zostaną na boisku Spójni przy ul. Nakielskiej. O godzinie 11 walczyć będzie OWKS Toruń z Gwardią Słupsk, a o godzinie 17.30 Kolejarz Bydgoszcz z Kolejarzem Gdańsk.

Przewidując olbrzymie zainteresowanie pojedynkami ligowców dyrekcja Miejskich Zakładów Komunikacyjnych uruchamia dodatkowe tramwaje. Kursować one będą dziś na trasie Plac Zjednoczenia — ul. Nakielska od godziny 9 na mecz OWKS Toruń — Gwardia Słupsk oraz od godziny 16.30 przed spotkaniem Kolejarz Bydgoszcz — Kolejarz Gdańsk.

Po zakończeniu meczów wozy tramwajowe oczekiwać będą na publiczność przy końcowym przystanku linii nr 3.

Sport

BOKSERZY POMORZA WALCZĄ NA RINGU W PŁOCKU

Wczoraj w nocy wyjechała II reprezentacja bokserska Pomorza, która zmierzy się na ringu w Płocku z najlepszą dziesiątką woj. warszawskiego. W skład reprezentacji weszli następujący zawodnicy od wagi papierowej do ciężkiej bez wagi półciężkiej: Pamfil (Kol. Bydg.), Biały (Kol. Tor.), Gumowski (Gwardia Toruń), Walczak (Kol. Inowr.), Znaniecki (OWKS Bydg.), Ratajczak (Kol. Bydg.) Rusek (Kol. Bydg.), Zieliński (OWKS Bydg.), Sikorski (OWKS Bydg.), Wylangowski (OWKS Bydg.). Jako sekundant drużyny pomorskiej wyjechał trener Gwardii Bydgoszcz Borowicz, a jako sędzia Kujaczyński.

Na stadionie Spójni (ul. Nakielka)

O godz. 9 — Mecz piłki nożnej o mistrzostwo Klasy I (Woj.) Spójnia Bydgoszcz — OWKS Bydgoszcz.

Godz. 11 — Mecz piłki nożnej o mistrzostwo II Ligi Gwardia Słupsk — OWKS Toruń.

Godz. 13.30 — Mecz piłki nożnej o mistrzostwo Klasy I (Woj.) Gwardia Koronowo — Ib Gwardia Bydgoszcz.

Godz. 15 — **Tor regatowy w Łęgnowie** — zawody kajakowe i wioślarskie o mistrzostwo Polski ZS Kolejarz.

Godz. 17.30 — Mecz piłki nożnej o mistrzostwo II Ligi Kolejarz Gdańsk — Kolejarz Bydgoszcz.

Gdzie idziemy?

Dzisiejsze imprezy

W dniu dzisiejszym tj. w niedzielę 18 bm. odbędzie się na terenie miasta Bydgoszczy wiele różnorodnych imprez kulturalno-artystycznych.

O godz. 11 w parku Kazimierza Wielkiego zostanie otwarty tzw. „Park radości" dla młodzieży bydgoskiej. W parku odbędą się występy młodzieżowych zespołów artystycznych, a o godz. 18 — zabawa ludowa.

W auli szkoły TPD przy ul. Staszica o godz. 14 odbędą się popisy najlepszych zespołów artystycznych szkół podstawowych i ogólnokształcących woj. bydgoskiego.

O godz. 11 przy Technikum Handlowym, ul. Kopernika, odbędzie się start sztafety wielodyscyplinowej o puchar Zarządu Woj. ZMP.

Przy ul. Nakielskiej (w lasku nad kanałem) odbędzie się wielki festyn dziecięcy połączony z zabawami i występami zespołów artystycznych.

Reprezentacyjny zespół okręgu wojskowego wystąpi o godz. 19 w Pomorskim Domu Sztuki z wieczorem pieśni i tańca dla delegatów biorących udział w I Konferencji Woj. ZMP i młodzieży bydgoskiej.

W poniedziałek o godz. 18 na pl. Bohaterów Stalingradu odbędzie się wiec młodzieży połączony z gwieździstym przemarszem.

Na ulicach Bydgoszczy kursować będzie tramwaj-księgarnia, która będzie miała za zadanie obsłużyć książką mieszkańców końcowych przystanków. Poza tym w parku Kazimierza Wielkiego czynna jest księgarnia obozowa.

Środa literacka

Literatura pomorska

w przekroju jednego wieczoru

W RAMACH „Dni Oświaty, Książki i Prasy" dali pomorscy ludzie pióra skrótowy pokaz swych osiągnięć. Był to naturalnie tylko jeden z możliwych przekrojów przez literaturę pomorską. Otrzymaliśmy jednak wcale szeroki aspekt: obok poezji i prozy beletrystycznej usłyszeliśmy felieton i humoreskę, nawet tę lżejszego gatunku.

Co pozostawił wieczór w świadomości licznie zebranych słuchaczy? — Pogłębił przeświadczenie, iż w osobie Wiesława Rogowskiego i Dariusza Czaplickiego upatrywać nam wolno z całą pewnością nietuzinkowe talenty. Czaplickiemu udało się w sposób niewymuszony i oryginalny połączyć ton osobisty z problematyką społeczną, jego „Piosenka" może być uważana za udaną próbę przetłumaczenia na język szczerej poezji wielkich zagadnień społecznych.

Pewnego rodzaju sensację stanowił urywek nowej powieści, którą ma na warsztacie autor czterech książek, Władysław Dunarowski. Chodzi o powieść osnutą około partyzantki na Pomorzu. Jak zawsze doskonałe wrażenie sprawia potoczysta proza i lekki styl Dunarowskiego, natomiast trudno było w krótkim fragmencie wyczuć specyficzny klimat okupacji na Pomorzu. O ile realia nowej powieści popularnego autora są w pełni autentyczne, wolno będzie osądzić dopiero po poznaniu całości.

Kilka wierszy Alfreda Kowalkowskiego, brzmiących nutą szlachetnego humanizmu dowiodło, jak daleko ten znany jeszcze z czasów przedwojennych poeta odszedł od formalizmu. Ton klasycznej prostoty cechuje np. „Doświadczenie", pełne wiary w ludzkość i postęp, lecz wolne od częstego w takich wypadkach „pustosłowia".

Wiersze Mariana Turwida, chociaż już ogólnie znane, zostały nie bez racji przypomniane na wieczorze, zwłaszcza poemat „Niedziela bydgoska", zawierający oryginalną syntezę dziejów bohaterskiego miasta.

Humoreski Haliny Filutowicz, Tadeusza Jabłońskiego i Tadeusza Petrykowskiego były żywym zaprzeczeniem, jakoby literatura Pomorza musiała być chemicznie wypraną z dowcipu. U wszystkich trojga mamy celne efekty komiczne i udane pointy, a Petrykowski szczególnie ostro umie w dialogu charakteryzować postaci swych satyr.

Z uznaniem trzeba podkreślić trafną ocenę aktualnej sytuacji literatury pomorskiej, jaką dał w „słowie wprowadzającym" Stanisław Mędelski, znany skądinąd ze swych surowych krytyk. Słusznie zwrócił m. in. uwagę na intensywną pracę nad sobą literatów pomorskich oraz ogromny rozrost „Kół młodych", rozrost większy, niż w wszystkich innych okręgach Związku Literatów Polskich.

Wieczór dając z natury rzeczy tylko próbki młodej literatury pomorskiej dowiódł w dużym stopniu, iż tętno życia literackiego zaczyna u nas bić żywiej i silniej. Utwory recytowali obok autorów artyści sceny Bożena Janiszewska, Henryk Olszewski i J. Kalita.

JAN PIECHOCKI

CO? GDZIE? KIEDY?

TEATR ZIEMI POMORSKIEJ

Niedziela: Wieczór Trzech Króli (16, 19.30).

Poniedziałek: Wieczór Trzech Króli (19.30).

KINA

Niedziela, 18 maja

Pomorzanin: Mały partyzant (14, 16, 18 i 20).

Orzeł: Pani Dery (15, 17, 19).

Polonia: Nędznicy, I seria (15, 17, 19).

Wolność: Jasna droga (14, 16, 18 i 20).

Gryf: Raczek się spóźnia (15, 17, 19).

Bałtyk: Czarodziej sadów (15, 17, 19).

Mir: Cztery serca (17 i 19).

Rozmaitości: Program aktualności nr 20 (godz. od 16 do 23).

PORANKI FILMOWE

Pomorzanin: Świat się śmieje (10), Hrabia Monte Christo, II seria (12).

Orzeł: Diabelska grań (g. 12).

Wolność: Nowe pokolenie (10), Błyskawica (12).

Gryf: Postrach mórz (g. 11).

Bałtyk: Rwący potok (10 i 12).

Poniedziałek, 19 maja

Pomorzanin: Mały partyzant (16, 18 i 20).

Orzeł: Pani Dery (17 i 19).

Polonia: Nędznicy, I seria (17 i 19).

Wolność: Pierwszy start (16, 18 i 20).

Gryf: Grzesznicy bez winy (17i 19).

Bałtyk: Zakazane piosenki (17 i 19).

Mir: nieczynne

Rozmaitości: Program aktualności nr 21 (godz. 16—23).

FOTOPLASTIKON

Północna Afryka (godz. 14—21).

CYRK

Cyrk nr 10 na placu przy ul. Czerwonej Armii Dziś przedstawienia o godzinie 15.30 i 19.30, jutro o godzinie 19.30.

DYŻURY

Apteka nr 16, Dworcowa 48 (tel. 24-66).

Apteka nr 12, Grunwaldzka 37 (tel. 34-31).

Lekarz-dentysta: J. Rajkowska, ul. Bojowników PPR 10 (godz. 10—12).

WYSTAWY

Muzeum: „Leon Wyczółkowski w setną rocznicę urodzin" (godz. 9—16 w środę i piątek godz. 12—19).

Biblioteka (ul. Długa 41) „Osiągnięcia Polski Ludowej" (godz. 10—12 i 16—18).

Biblioteka (Plac Pawła Findera) „Polska Ludowa dziecku" (godz. 10—12)

Pomorski Dom Sztuki: Wystawa prac plastyków-amatorów (godz. 10—13 i 16—19).

RADIO

Niedziela, 18 maja 1952 r.

12.15 Poranek symfoniczny; orkiestra PR pod dyr. A. Rezlera, E. Gwieździńska — sopran, 14.00 Audycja dla wsi, 14.25 Żądło mikrofonu, 14.40 Melodie do tańca, 16.20 Rozmowa z radiosłuchaczami, 16.25 Rossini — uwertura do opery „Cyrulik Sewilski", 16.35 Cztery dialogi o Wielkim Planie, 22.30 Wiadomości sportowe lokalne.

Poniedziałek, 19 maja

13.30 Taneczne rytmy — orkiestra PR pod dyr. A. Rezlera, 16.20 Bydgoski dziennik radiowy, 16.35 Muzyka operetkowa, 17.15 Audycja o kobietach zatrudnionych w Toruńskich Zakładach Ceramiki, 17.25 Tańce i pieśni słowackie, 18.50 Muzyka baletowa w wyk. orkiestry symfonicznej pod dyr. Olgierda Straszyńskiego.

PIĘKNO POLSKICH GÓR



Okolica, Bukowiny: Tatry Bielskie (Foto — Arch. IKP)

Pod światło

W CYFRACH...

Berlińskie humorystyczne pismo „Der Frischer Wind", parodiując ulubioną przez Amerykanów metodę statystyczną tzw. średnich cyfr, podaje niezwykle zjadliwy i bardzo bliski rzeczywistości obraz życia zachodniego Berlina. Oto ten obraz...

W zachodnim Berlinie urodziny człowieka są notowane co 58 minut i 43 sekundy, nieszczęśliwe zaś wypadki, kończące się śmiercią — co 112 minut.

Zabójstwa z grabieżą wypadają średnio raz na 23 godziny, nie wykryte natomiast zabójstwa również z grabieżą — także co 23 godziny.

Związki małżeńskie są rejestrowane co 4 godziny 15 minut, rozwody natomiast — co 61 minut.

W ciągu jednej nocy wypada 10 ulicznych napaści z pobiciem, policja natomiast zjawia się na miejscu przestępstwa — jeden raz w ciągu 8 miesięcy.

Kryminalnych przestępców aresztuje się średnio co 136 godzin, zwolenników natomiast pokoju — co 17 godzin.

Naukowe tytuły doktorów uniwersytety przyznają co 21 godzin, w takich samych odstępach czasu wyciąga się z wody topielców.

Nowe gazety brukowe rozmnażają się z szybkością 2 gazet na tydzień, prawdziwe natomiast wiadomości w tych gazetach zdarzają się raz w ciągu 9 miesięcy.

Oficjalne komunikaty o mającej nastąpić poprawie sytuacji gospodarczej miasta ukazują się raz na 3 i 3/4 dnia — samobójstwa będące wynikiem społecznej nędzy zdarzają się natomiast w ilości 3/4 na jeden dzień.

Zapotrzebowań na tancerki, które otrzymały specjalne choreograficzne wykształcenie, nie ma w ogóle — zapotrzebowanie natomiast na tancerki, nieposiadające żadnego przygotowania baletowego, lecz gotowe do występowania w każdym stroju, wyraża się ilością 17 sztuk na tydzień.

Pokazy nowych mód odbywają się 21 razy w ciągu tygodnia — pokazy nowych mód, w czasie których udaje się cokolwiek sprzedać publiczności zdarzają się raz na rok.

Tak zwana „tania sprzedaż" towarów jest ogłaszana 2.367 razy w ciągu tygodnia — ilość korzystających z tej sprzedaży wyraża się znakiem 0 (zero).

(OSET)

Mały felieton

Historia nie dla szatniarzy
(żeby nie brali złego przykładu)

Dostałem niedawno depeszę z Poznania. Od cioci. Rozchorowała się biedaczka i prosiła, żeby ją odwiedzić.

— Pojedź — zleciła mi teściowa — może Hela już długo nie pociągnie, należy więc zastosować się do ostatniej woli konającej. A pokłoń się jej ode mnie i przypomnij, że miała mi ofiarować ten popielaty kostium! Jej już chyba nie będzie potrzebny!

W tym miejscu teściowa załkała, ale jakoś niezbyt przekonywująco. Otarłem oczy chusteczką i począłem się szykować do drogi.

— Musisz się ciepło ubrać! — rzekła żona.

— Tak, tak! — potwierdziła teściowa. — Założysz futro! Mamy wprawdzie maj, ale jest jeszcze chłodno!

— Co też mamusia opowiada! — zaoponowałem. — Ani myślę zakładać futra! Ugotuję się w nim!

Opór mój nie zdał się jednak na wiele. Siłą nabito mnie w futro, przemocą okręcono w szalik i naciśnięto na głowę zimową czapkę. Broniłem się wprawdzie, ale ktoby tam poradził żonie i teściowej razem wziętym!

Potulnie jak baranek powędrowałem na dworzec. Dochodziła godzina dziewiąta, niebo było trochę zachmurzone, ale dzień zapowiadał się pogodnie i ciepło. Wyglądem swym przypominałem nieco kapitana Scotta w czasie jego pobytu na Antarktydzie.

Do Poznania przyjechałem w południe. Sapałem, jak parowóz, pot lał się ze mnie strumieniami. Przekląłem tę chwilę, kiedy zgodziłem się na założenie futra. „Nie ma co! — pomyślałem. — Nie dojdę do cioci w tym futrzysku! Trzeba je będzie zostawić w przechowalni bagażu!"

Skierowałem się w stronę owej przechowalni.

— Tak i tak — mówię — chciałem zostawić futro!

— Prosimy, prosimy! — ucieszył



się bagażowy — 60 groszy będzie kosztowała pana ta przyjemność!

Z westchnieniem ulgi zdjąłem futro, w rękawie umieściłem szalik i podałem je bagażowemu razem z czapką.

Bagażowy spojrzał na mnie spode łba.

— Po pierwsze — rzekł — szalik trzeba wyjąć z rękawa. Po drugie za czapkę płaci pan także sześćdziesiąt groszy. Po trzecie...

— Pardon! — zawołałem. — Z jakiej racji?

— Z takie racji, że czapka i futro to dwie paczki, a za każdą paczkę płaci się 60 groszy. To raz. A rękawy i kieszenie muszą być puste. To dwa. Po trzecie...

— Po trzecie trudno mi się z tym zgodzić, obywatelu! — próbowałem go przekonać. — Nie wydaje mi się bowiem, żeby czapkę i futro można było traktować jako dwie różne paczki. To raz. A ponadto w innych miastach, w Krakowie, w Warszawie, w Bydgoszczy i futro i czapkę może pan zostawić w przechowalni za opłata jedynych sześćdziesięciu groszy. To dwa. Po trzecie...

— Po trzecie — przerwał mi bagażowy — niech pan wobec tego jedzie do Krakowa, Warszawy, lub Bydgoszczy! Tu jest Poznań i tu mamy odrębne przepisy! Futro i czapka stanowią dwie paczki, a opłata za pozostawienie w przechowalni dwóch paczek wynosi 1 zł 20 gr. ani grosika taniej! I nic na to panu nie poradzę!

Cóż było robić? Zapłaciłem 1 zł 20 gr, szalik schowałem w kieszeń i udałem się do cioci. Okazało się, że jest zdrowa jak koń. Owa depesza była zwykłym podstępem, dzięki któremu udało się cioci ściągnąć mnie do Poznania.

— Wiesz, kochasiu — powiedziała na mój widok — jest takie powiedzonko: „I rodzina, bądźcie pewni, też są ludzie, chociaż krewni!" Oddawaj więc te trzysta złotych, które pożyczyłam ci przed Wielkanocą, a których jeszcze nie raczyłeś mi zwrócić mimo moich kilkakrotnych przypomnień!

Wpłaciłem cioci zaliczkowo połowę jej wierzytelności, pogadałem trochę na tematy obojętne, przekazałem jej pozdrowienia od teściowej i szybko się wyniosłem, nie mieszkając napluć na słomiankę. Darujcie, lecz zły byłem jak wszyscy diabli...

Nie sądzę zresztą, że bylibyście lepsi, będąc na moim miejscu. Mniejsza już o przebiegłą ciocię, oddałem jej tylko to, co jej się należało, ale zdenerwowały mnie zwyczaje, panujące w przechowalni bagażu na poznańskim dworcu.

W tym miejscu wielu z Was zapewne zapyta: „Po jakiego diabła rozpisuje się on o tym tak obszernie?"

Po takiego, że:

1) jest to wprawdzie drobiazg, ale całe nasze życie składa się z takich i podobnych drobiazgów;

2) nie chodzi o sumę, lecz o zasadę;

3) wydaje mi się, iż należy zrewidować zwyczaje, panujące w poznańskiej przechowalni.

Ładnie by bowiem wyglądało, gdyby wszyscy szatniarze postępowali w



podobny sposób! Należałoby wówczas płacić osobno za palto, osobno za szalik, osobno za jedną rękawiczkę, osobno za drugą rękawiczkę, osobno za czapkę itd. itd.

A tego z pewnością i święty by nie ścierpiał, prawda, proszę DOKP Poznań?

JUR

Festiwal filmów czechosłowackich

„Akcja B"

Film „Akcja B" przedstawia fragment walki z jedną z band, bandą osławionego „Burłaka" w górach Sło



wacji, które grasowały do roku 1947 na terenie Czechosłowacji, dowodzone przez esesowców i innych ukrywających się przed ręką sprawiedliwości przestępców faszystowskich.

E. Fiker napisał scenariusz oparty na faktach historycznych i opowiadaniach bohaterskich uczestników walk z banderowcami. Sam film jest dużym sukcesem kinematografii czechosłowackiej i dokumentem walki o pokój.

Akcja jest emocjonująca a zdjęcia, jak zwykle ostatnio wyraziste i dobrze skomponowane. Reżyserował obraz Józef Mach. Film oglądany będzie z pewnością przez widzów festiwalowych z dużym zainteresowaniem.

(juk)

„Brygada szlifierza Karhana"

Znana sztuka Vaszka Kani, poruszająca problem współzawodnictwa pracy i racjonalizatorstwa, w adaptacji filmowej dokonanej przez reżyserów Z. Hofbauera i V. Wassermana — daje widzowi polskiemu, znającemu sztukę ze sceny, a również z eksperymentalnego filmu polskiego „Dwie brygady", dużo możliwości porównawczych. Film trzyma się wiernie oryginału w zasadniczym wątku dramatycznym, musiał jednak ulec rozszerzeniu stosownie do wymagań kinematografii. Wydaje się,



że rozszerzenie wątku wpłynęło na częściowe rozładowanie napięcia i osłabienie tempa „Brygady", chociaż niektóre fragmenty dzięki kapitalnym kreacjom utrwalą się na długo w pamięci.

MODA

Edycja A. D. 1952



Gdybyśmy napisali, że już prababka Ewa chodziła w kostiumie, podobnym do jednego z tych, jakie widzicie na powyższym rysunku — określilibyście to jako grubą przesadę, czyli — inaczej mówiąc — zwyczajne łgarstwo.

Kostiumy nie są bowiem tak wiekowe. Mimo to, od dobrych kilkunastu lat nie wychodzą z mody i nic nie wskazuje na to, żeby miały tak postąpić w ciągu najbliższego dziesięciolecia.

Co najciekawsze zaś — nie tracą nic a nic z wdzięku i wytworności, którymi czarowały w zaraniu swej błyskotliwej kariery. Noszono je przed trzydziestu laty i nosi się je dzisiaj.

Oczywiście, każda ich nowa edycja różni się nieco od poprzedniej, co jest zupełnie zrozumiałe i czemu nie należy się dziwić. Zamiast więc to czynić — przypatrzcie się edycji najświeższej, A. D. 1952, a my powtórzymy za Szekspirem:

— Jak wam się podoba?

Z przeszłości dolnośląskich uzdrowisk

Nauczycielka z Miodogórza w Szczawnie Zdroju

Przed stu laty ludzie, pracujący w zawodzie nauczycielskim, nie mogli sobie pozwolić na kosztowną kurację w dolnośląskich uzdrowiskach, które, prawem kaduka i błyszczących krążków złotych talarów, uzurpowała sobie magnateria i potentaci finansowi. To też wielkie zdumienie ogarnęło kierownika Domu Zdrojowego w Szczawnie Zdroju pod Wałbrzychem, gdy przybyła na kurację starsza, o siwiejących warkoczach ułożonych w koronę nad czołem pani wpisała do księgi gości jako zawód: *„nauczycielka z Miodogórza"*. *Ową skromną nauczycielką w czarnej sukni* była popularna poetka i powieściopisarka warszawska — Narcyza Żmichowska, pisząca również pod pseudonimem — Gabrieli. Nazwa „Miodogórze" była figlem, który poetka polska spłatała kierownikowi kurortu. Tak bowiem przyjaciółki Narcyzy nazywały małe dwa pokoiki na trzecim piętrze przy ulicy Miodowej, gdzie obrała sobie miejsce zamieszkania Żmichowska, pełniąca funkcję nauczycielki na znanej warszawskiej pensji dla panien — p. Bąkowskiej. Za sprawą również przyjaciółek przyszedł do skutku wyjazd na leczenie w 1859 roku. Bo skromna kasa poetki w żaden sposób nie mogła ponieść tak dużego wydatku. Więc stałe bywalczynie wieczorów na „Miodogórze" — według swych możliwości przyczyniły się do zasilenia funduszu kuracyjnego. Chętnie ofiarowała pomoc Narcyzie — śliczna jak sen nocy letniej Zofia Mielecka-Węgierska — ostatni zachwyt Juliusza Słowackiego, Kazimiera Ziemięcka — redaktorka pisma kobiecego pt. „Pierwiosnek" i Anna Skimborowiczowa, którą za nauczanie dzieci chłopskich konserwatywne ziemiaństwo okrzyczało.... wariatką. Również troszczy się o przyjaciółkę surowa jak mniszka Wincenta Zabłocka — przez lat dziesiątki opłakująca śmierć narzeczonego i jej przeciwniczka — Julia Milicka—Woykowska, która dla zasady wzbrania się uświęcić swój związek błogosławieństwem kościoła.

Tyle osób musiało uczestniczyć w składce, by w epoce triumfującej burżuazji osoba zajmująca poczesne miejsce zarówno w literaturze jak i pedagogice polskiej mogła ratować zdrowie w dolnośląskim uzdrowisku!

Ale i kwestia zdobycia pozwolenia wyjazdu na Dolny Śląsk nie zaliczała się w 1859 roku do łatwych. Przede wszystkim książę—namiestnik pragnął wiedzieć, dlaczego autorce książek „Czy to powieść?", „Poganka" i „Biała Róża" potrzebna jest kuracja akurat w zdrojowiskach dolnośląskich. Dopiero, gdy znajomy lekarz z Dorpatu zaświadczył o skłonnościach do płucnych dolegliwości, władza wydała paszport. Wyjazd na Śląsk wyznaczono na 28 lipca. Dnia tego zgromadziły się wszystkie entuzjastki warszawskie przy „Steinkelerce" uwożącej Gabrielę do Wrocławia. A nad Odrą czekał już na nią nadany poste-restante list od „entuzjastki", przebywającej wtedy w Poznaniu. Była nią Bibianna Moraczewska — siostra znakomitego historyka, którą, dla ostrego niby brzytwa języka, nazywano polską „Madame Sans Gene." Pierwsze więc kroki we Wrocławiu skierowała Narcyza w stronę poczty głównej. A potem powędrowała do sławy wrocławskiej — doktora Freryksa z zapytaniem, czy lepiej wybrać na leczenie Lądek czy Szczawno? Lekarz polecił Szczawno Zdrój. U celu podróży stanęła Narcyza Żmichowska 12 sierpnia, a już 14-go poczta uwozi listy do Bibianny Moraczewskiej do Poznania. Dużo tam narzekań na brak książek, dzienników, na opieszałą opiekę w gospodzie „Zum preussischen Scepten" i na samotność. Tak, źle się czuje w tłumie snobizujących, bogato odzianych kuracjuszy Narcyza Żmichowska. „Zupełnie jakbym usiadła na niewłaściwym stołku" — pisze speszona do przyjaciółki. Biedna Gabriela, biedna autorka „Poganki.

Dziś w pięknym parku w Szczawnie Zdroju, gdzie przed wiekiem nieśmiało kroczyła literatka z Warszawy — przechadzają się swobodnie rzesze robotników i chłopów — budowniczych Polski Socjalistycznej.

Hanna Hoffmanowa

Kącik gospodyni

Wśród naszych rybaków morskich znana jest i chętnie przez nich sporządzana (na morzu podczas połowów) nieznana na ogół naszym gospodyniom potrawa z dorsza sporządzana „a la flaczki". Sporządzić jednak można tą pikantną potrawę i w kuchni domowej. Oto przepis:

Wygotować wywar z włoszczyzny, osolić, wyjąć ją, odrzucić, wybrawszy z niej tylko marchewkę i porę, które należy pokrajać w podłużne paseczki (jak do flaczków). Następnie wrzucić do wywaru obranego z ości (ze skórką, by „flaczki" się nie rozpadły) i pokrojonego w dość grube paseczki dorsza, kawałek masła, zagotować krótko, przyprawić całość pieprzem ziołowym, papryką, majerankiem, imbirem, paru kroplami ekstraktu mięsnego „Warta", wrzucić marchewkę i porę.